Cena 10 groszy.

Warunki prenumeraty:

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68009.

Echo

Rok VIII. Nr. 196 — Łódź, niedziela 17 lipca 1932 r.

Ku czci gołębi pocztowych.



W Berlinie zostanie odsłonięty oryginalny pomnik ku czci gołębi pocztowych, które w czasie wojny oddały olbrzymie usługi walczącym armjom.

W poszukiwaniu dróg eksportu...

Stosunki handlowe Polski z Mandżurją.

Bogactwo Polaków w Charbinie.

WARSZAWA, 17.7 — Ministerstwo Przemysłu i Handlu zabiega od dłuższego czasu o rozszerzenie stosunków handlowych Polski z Mandżurją. Stosunki te mają solidną podstawę w majątkach Polaków

zamieszkałych w Mandżurji.

Polacy w Charbinie posiadają 108 domów wartości około 2 miljonów jen.

Wartość lasów znajdujących się w polskiem posiadaniu wynosi

6 miljonów jen,

a wartość przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych zgórą 2 miljony jen. W związku z tem należy podkreślić, że w Mandżurji utworzono Bank Centralny z kapitałem

20 miljonów dolarów srebrnych.

Bank ten przeprowadza jednolitą walutę likwidując inny obieg pieniężny.

Sąd Najwyższy nie będzie orzekał

o winie Gorgonowej.

Czy wyrok sądu lwowskiego zostanie uchylony?

WARSZAWA, 17.7 (tel. wł.) — W kołach prawniczych komentują obszernie znaczenie roprawy kasacyjnej w sprawie Gorgonowej, jaka się ma odbyć dnia 21 bm. Na uwagę zasługuje poniższy komentarz prawniczy:

Gorgonowa została uznana winną, a dotyczący wyrok Sądu przysięgłych zaczepił jej obrońca, wnosząc przeciw niemu kasację do Sądu Najwyższego.

Wynik rozprawy kasacyjnej, wyznaczonej już na dzień 21 bm. budzi zrozumiałe zainteresowanie. Sypią się różne na ten temat domysły i przypuszczenia, mniej lub więcej prawnicze. Czasem zupełnie nieprawnicze. Godzi się więc przedstawić czytelnikowi istotny stan rzeczy.

Pytanie zasadnicze: czy Sąd Najwyższy będzie orzekał o winie Gorgonowej?. Czy wyrok jego powie, że Gorgonowa jest

winna, czy też niewinna?

Bezwzględnie nie. Ta kwestja nie może być nigdy przedmiotem kasacji, nie może być tem samem przedmiotem rozstrząsania przez Sąd Najwyższy. Tem bardziej, że przecież wyrok lwowskiego sądu oparty jest na uchwale przysięgłych. Ci zaś mają najzupełniejszą swobodę w swej decyzji, której zresztą nie mają obowiązku i wogóle prawa uzasadniać. Zaczepienie ich przekonania w drodze kasacji jest tedy

niedopuszczalnem.

Poddawanie w wątpliwość ich uchwały przysługiwałoby jedynie temu trybunałowi, tj. temu składowi owych trzech sędziów zawodowych, który uczestniczył w procesie. Mógł to był uczynić tenże trybunał bezwłocznie po ogłoszeniu uchwały przysięgłych.

Podstawą kasacji wedle wyraźnego brzmienia kodeksu postępowania karnego może być tylko i wyłącznie zarzut:

a) nieprawidłowego zastosowania ustawy przy określeniu przestępstwa i wymiarze kary,

b) obrazy przepisów postępowania karnego.

Tę właśnie obrazę przepisów postępowania zarzuca obrońca Gorgonowej w swej kasacji. Szczególniej podnosi on, że niesłusznie oddalono jego wnioski dowodowe, a w szczególności o poddanie św. Stanisława Zaremby badaniu przez psychjatrów, o powtórzenie wizji lokalnej w porze nocnej, o zbadanie akt kradzieży, dokonanej w willi Zaremby już po morderstwie, oraz akt sprawy morderstwa na Lewandówce na osobie 12-letniej Neuwertówny, wreszcie o przesłuchanie świadków co do prawdomówności świadka służącej: Bronisławy Beckerówny.

Zarzuciła dalej w swej kasacji obrona, że wbrew ustawie

nie dopuszczano jej do głosu w czasie pytań,

stawianych świadkowi nadkomisarzowi Frankiewiczowi. Zarzuca dalej kasacja wyrokowi mylną stylizację pod względem prawnym a w szczególności brak zarówno w pytaniu, postawionem przysięgłym, jak i w wyroku sprecyzowania, na czem miało polegać działanie Gorgonowej, które doprowadziło do śmierci Lusi Zarembianki.

Sąd Najwyższy będzie zatem miał do rozstrzygnięcia, czy omówione w tym wniosku dowodowym obrony, oraz te inne zarzucane w kasacji postąpienia sądu stanowią istotną obrazę przepisów postępowania sądowego, czy też nie i stosownie do tego albo kasację obali, albo też wyrok uchyli. Samej tedy kwestji winy czy niewinności — jak już powiedziano — badać nie będzie.

W razie oddalenia kasacji wyrok lwowskiego sądu stanie się prawomocny i

nastąpi jego wykonanie.

Ponieważ chodzi tu o karę śmierci, przeto wyrok ten może być wykonany dopiero po decyzji Prezydenta Rzplitej. Pozatem znany jest kodeksowi przepis, że wykonanie kary śmierci na kobiecie brzemiennej odracza się

do upływu trzech miesięcy.

po rozwiązaniu, o ile dziecko pozostaje przy życiu.

O ile wyrok sądu lwowskiego zostanie uchylony, Sąd Najwyższy przekaże sprawę do ponownego rozpoznania temuż sądowi.

Okręty... hydroplany... kawalerja...

„Święto morza“ w Gdyni.

Gdynia, 17 lipca. W Gdyni odbędzie się 31 b. m. jako w dniu święta morza po raz pierwszy uroczysta defilada polskiej floty wojennej, w której wezmą udział wszystkie jednostki naszej marynarki wojennej i przedefilują przed Prezydentem Rzplitej.

WARSZAWA, 17.7 — „Święto Morza“ zapowiada się bardzo uroczyście. Prócz defilady marynarki wojennej wezmą udział hydroplany z Pucka, flotylla samolotów oraz

pomorska brygada

kawalerji z Torunia.

9-ty marsz „Szlakiem Kadrówki“.

WARSZAWA, 17.7 — W roku bieżącym odbędzie się 9 zkolei „marsz Szlakiem Kadrówki“. Marsz ten poprzedzony będzie eliminacyjnemi zawodami tego typu w obwodach i okręgach Związku Strzeleckiego. Komendant okręgu 1-go major Stefański, organizuje marsz drużynowy w dniu 24 bm. Poza oddziałem Związku Strzeleckiego weźmie udział

15 drużyn wojskowych,

3 drużyny policji i straży granicznej oraz trzy drużyny Przysposobienia Wojskowego. Protektorat nad marszem objął generał Jaruszkiewicz dowódca OK I.

Mandżurski pułk kawalerji

przeszedł na stronę chińskich bandytów.

LONDYN, 17.7 Korespondenci pism angielskich z Dalekiego Wschodu donoszą o strasznej rzezi pod Charbinem. Bandyci chińscy wykoleili pociąg pośpieszny przez rozkręcenie szyn, poczem przystąpili do rabunku.

Część pasażerów wycięto, pozostałych rozebrano do naga i zmuszono do ucieczki. Napad był dokonany w okolicy niezamieszkałej.

Dalsze wiadomości z Mandżurji świadczą o pogorszeniu się sytuacji. Jeden z mandżurskich pułków kawalerji przeszedł na stronę bandytów, a dezercja w pułkach piechoty szerzy się w zastraszający sposób.

xox

„Prometeusz“ zostanie na dnie morza.

Oficjalny komunikat marynarki.

PARYŻ, 17.7, (tel wł.) Francuskie ministerstwo marynarki opublikowało wczoraj wieczorem obszerny komunikat, w którym podaje trudności, dla których angielski specjalista inż. Cox nie chciał podjąć się wydobycia zatopionej łodzi podwodnej „Prometeusza“.

Ministerstwo wezwie jeszcze do wydania opinji w tym względzie wybitnego fachowca francuskiego,

będącego już na emeryturze,

który w swoim czasie wydobył już z dna morskiego dwie łodzie podwodne. Władze liczą się z tem, że opinja jego będzie się pokrywała ze zdaniem inż. Coxa.

Coraz mniej przemytników...

Nowy sukces władz K. O. P-u.

WILNO, 17.7 (od wł. k.) — Od dłuższego czasu plagą pogranicznego pasa polsko-łotewskiego i litewskiego była szajka przemytników doskonale orjentująca się w terenie i posiadająca

własny wywiad.

Kilkakrotne zasadzki nie dały żadnych rezultatów.

Dopiero ostatnio władzom KOPu udało się zlikwidować szajkę aresztując jej przywódców w osobach Józefa Kordzielisa i Przemysława Maciaka z Łotwy.

x:o:x

W przejeździe przez Gdańsk nie są potrzebne żadne dowody

WARSZAWA, 17.7 — W Warszawie ukazała się wiadomość, iż w przejeździe przez Gdańsk wymagane są specjalne dowody osobiste *poświadczone obywatelstwem.* Władze administracyjne wyjaśniają, iż wiadomości te są nieścisłe. W przejeździe tranzytowym nie są wymagane żadne specjalne dowody. Przy wysiadaniu na terytorjum miasta wystarczają zwykłe dowody tożsamości, z poświadczeniem obywatelstwa polskiego.

Olbrzymi pożar Modlibożyc.

Spłonęło 120 budynków.

KONIN, 17 lipca. W dniu wczorajszym około godziny 10 wieczór we wsi Modlibożyce, w powiecie konińskim, wybuchł pożar w zagrodzie Antoniego Lisa. Ogień, powodowany wiatrem szerzył się z błyskawiczną szybkością, obejmując

sąsiednie gospodarstwa.

W przeciągu kilkunastu minut płonęła już cała wieś. Nad okolicą zajaśniała krwawa łuna pożaru. Z Konina i całego szeregu wsi do pożaru wyruszyły drużyny strażackie.

W Modlibożycach działy się okropne sceny. Płacz kobiet, wynoszących z płonących chat rozespane dzieci, krzyki wieśniaków, ratujących dobytek i ryk przestraszonego bydła — potęgowały grozę.

Pożaru *nie udało się zlikwidować* pomimo energicznej akcji straży ogniowej, która pracowała do rana. Ocalono zaledwie kilkanaście domów mieszkalnych. Z zamożnej wsi pozostały zgliszcza. Spłonęło ogółem 120 budynków gospodarskich, a w tej liczbie kilkanaście domów mieszkalnych. W czasie pożaru w dymie udusiło się 17 krów.

Straty wyrządzone przez pożar sięgają wysokości 250,000 złotych. W czasie akcji ratunkowej dwaj strażacy Franciszek Wolny i Jan Jezierski zostali dotkliwie poparzeni. Obu musiano przewieźć do szpitala.

Przyczyny pożaru narazie nie ustalono. zachodzi jednak przypuszczenie, że wynikł on wskutek wadliwej konstrukcji komina w domu Antoniego Lisa.

Na wieść o spaleniu się niemal całej wsi w okolicy Modlibożyc utworzył się komitet dla zbierania składek na rzecz pogorzelców.

Jubileusz pracy żeglarskiej.

Dla upamiętnienia miłego jubileuszu pracy żeglarskiej szwedzkiego parowca w polskim porcie firma Polskarob w obecności konsula szwedzkiego wręczyła kapitanowi S. M. Svenssonowi duży puhar srebrny z pamiątkową dedykacją w języku szwedzkim i polskim „na pamiątkę setnej podróży“ — Statek „Trio“ w czerwcu 1927 zabrał pierwszy transport węgla polskiego z Gdańska, a w sierpniu tegoż roku po raz pierwszy zawinął do Gdyni. Od tego czasu transportowiec ten przewiózł 100 ładunków węgla z Gdyni a 30 z Gdańska — łącznie 276250 tonn. Świadczy to o solidnej pracy żeglarskiej statku, a stosunek rejsów z Gdyni do rejsów z Gdańska jest najlepszym stwierdzeniem tegoż, że praca naszego młodego portu w niejednym wypadku przewyższa pracę Gdańska. Kapitanowi Svenssonowi, całej załodze statku „Trio“ oraz zasłużonemu w pracy eksportowej Towarzystwu „Polskarob“ składamy z powodu tego jubileuszu najlepsze życzenia dalszej owocnej pracy nad utrwaleniem stosunków gospodarczych pomiędzy Polską a Państwami Skandynawskiemi. Jest to drugi statek szwedzki, który w ostatnich dniach zawinął po raz setny do portu gdyńskiego. Fotografja przedstawia statek „Trio“ i komendanta statku kpt. Svenssona (w owalu)



Konferencja brytyjska w Ottawie.



Parlament kanadyjski w Ottawie, gdzie zbierze się brytyjska konferencja międzydominjalna. U góry Mac Donald, premjer angielski, kanclerz Baldwin minister dominjów Thomas, prezes ministrów Kanady Bennet i generał Hertzog prezes Południowo - Afrykańskiego Związku.

Robotnicy firmy R. Kindler poparli strajkiem kolegów

z zakładów fabrycznych „Krusche i Ender".

PABJANICE 17.7 —

Zaburzenia strajkowe w Pabjanicach, które trwały od 4 dni ostatecznie w ciągu dnia wczorajszego zostały zlikwidowane.

W czasie rozpraszania aresztowano 58 osób.

Przez cały dzień wczorajszy w poszczególnych związkach zawodowych naradzały się zarządy nad wytworzoną sytuacją.

Jak zdołaliśmy ustalić wśród zarządów związków po porozumieniu się z delegatami fabrycznymi powstała myśl wyłonienia specjalnej komisji, którąby akcję objęła w swoje ręce i ewentualnie rozpoczęła zabiegi u okręgowego inspektora pracy, w kierunku interwencji i przeprowadzenia wspólnej konferencji z dyrekcją fabryki.

Należy zaznaczyć, że w ciągu dnia wczorajszego czynne były przędzalnia odpadkowa, farbiarnia, drukarnia, szarparnia, warsztaty mechaniczne i oddział gospodarczy, w których firma Krusche i Ender zatrudnia jeszcze 800 robotników.

Jak nas informują niektóre ze wspomnianych oddziałów **od wtorku, dnia 19 b. m. zostaną unieruchomione**, przyczem należy spodziewać się, że w ciągu przyszłego tygodnia zakłady fabryczne firmy Krusche i Ender zostaną całkowicie unieruchomione, a winę za unieruchomienie zakładów dyrekcja składa na robotników.

Zamknięcie fabryki, jak nas informuje dyrekcja, nastąpi na czas nieograniczony.

W dniu wczorajszym okręgowy inspektor pracy, p. Wojtkiewicz, nawiązał kontakt ze związkami zawodowemi oraz dyrekcją fabryki Krusche i Ender, celem ostatecznego zlikwidowania zatargu.

STRAJK DEMONSTRACYJNY W ZAKŁADACH FIRMY „R. KINDLER."

Na znak solidarności ze strajkującymi robotnikami „Krusche i Ender" przerwali pracę na przeciąg dwóch godzin robotnicy Pabjanickich Zakładów włókienniczych (dawniej „R. Kindler"), nie odchodząc jednak od warsztatów.

Wczoraj w godzinach popołudniowych przybył do Pabjanic, na prośbę klasowego związku włókniarzy, starosta Łaski, p. Wallas, celem przeprowadzenia pertraktacyj między strajkującymi a fabryką.

Pertraktacje te, jak się dowiadujemy, są na dobrej drodze.

Nowy system wypłacania pensji?

Z dołu, czy z góry...

WARSZAWA, 17,7, Od dłuższego już czasu krążyły w sferach urzędniczych pogłoski, że w najbliższym czasie pensje urzędnicze, które były dotąd wypłacane zgóry, będą

wypłacane zdołu.

Obecnie, jak słychać projekt tego rodzaju jest istotnie rozpatrywany w Ministerstwie Skarbu. Według tego projektu przejście z wypłacania pensji zgóry na wypłacanie pensji zdołu miałoby się odbyć w ciągu trzech miesięcy, i byłoby niejako rozłożone na trzy raty.

Mianowicie pensja sierpniowa byłaby wypłacona — 10 sierpnia, pensja wrześniowa 20 września, a pensja padziernikowa— 31 padziernika. Potem już pensje urzędnicze byłyby wypłacane

stale zdołu.

Najbliższa przyszłość pokaże, czy Ministerstwo Skarbu zdecyduje się na wprowadzenie tego projektu w życie. Dałby on skarbowi oszczędność kasową około 100 miljonów zł. Dla sfer urzędniczych stałoby się to oczywiście nowym ciosem.

Wybitni literaci przed sądem.

Sensacyjne procesy w Warszawie.

WARSZAWA, 17.7 — Nadchodząca jesień przyniesie cały szereg dawno już nienotowanych sensacyj literacko-sądowych.

We wrześniu rozpocznie się sprawa Zenona Przesmyckiego (Miriama) przeciwko redaktorowi pisma „Zet" — Jerzemu Braunowi o zniesławienie. W piśmie „Zet" ukazał się artykuł, w którym autor zarzucił Miriamowi przywłaszczenie i utrzymywanie w ukryciu rękopisów Stefana Żeromskiego i Hoene-Wrońskiego.

Obie strony powołują w charakterze świadków w tej sensacyjnej sprawie

najwybitniejszych literatów polskich

Powołani zostaną jako świadkowie pani Żeromska, Wacław Berent, Wacław Sieroszewski, Andrzej Strug, Kaden-Bandrowski i szereg innych.

Wmiesiącu wrześniu znajduje się na wokandzie sądowej sprawa

Wacława Grubińskiego

przeciwko jednemu z biur filmowych, które nadało amerykańskiemu obrazowi tytuł „Niewinna Grzesznica" dopuszczając się w ten sposób bezprawnego przywłaszczenia tytułu popularnej sztuki Grubińskiego.

W końcu sierpnia odbędzie się proces Antoniego Marczyńskiego przeciwko prezesowi Henrykowi Szaro o przywłaszczenie pomysłu jednego z epizodów w filmie „1914 rok". Jako rzeczoznawcy powołani zostaną w tej oryginalnej sprawie wybitni literaci.

Również na tle filmowym odbędzie się sprawa b. sen. Andrzeja Struga, który skarży jedną z wytwórni polskich o oszustwo skutkiem niedotrzymania umowy przy realizacji jego scenarjusza „Fortuna kasjera Śpiewankiewicza".

10 tysięcy świń

dla sowieckich głodomorków.

Warszawa, 17 lipca. Jak się dowiadujemy, ostatnio Polska łącznie z Łotwą nawiązała rokowania handlowe z Rosją Sowiecką w celu dostarczenia przedstawicielstwu handlowemu Sowietów w Rydze 10.000 sztuk świń, oraz większej ilości mięsa konserwowanego. Rokowania podobno doprowadziły już do pomyślnych wyników.

Pieniądze w kufrze.

Znaleźli je bandyci.

PIOTRKÓW, 17 lipca. W dniu wczorajszym, o godzinie 11 wieczór, we wsi Gościmowice, pod Piotrkowem, do mieszkania Józefa Derczyńskiego, wtargnęli przez okno dwaj zamaskowani osobnicy.

Szmer zbudził Derczyńskiego, który usiłował wszcząć alarm. Napastnicy jednak steroyzowali wieśniaka groźbą użycia broni (której jednak Derczyński nie widział), poczem

przystąpili do rabunku.

Znalazłszy w kufrze 550 złotych napastnicy zrabowali je, poczem zbiegli przez okno.

Poszkodowany zawiadomił niezwłocznie policję, która zajęła się odszukaniem sprawców zuchwałej kradzieży. Do tej pory jednak na ślad zbiegłych opryszków nie natrafiono.

Szofer wyrwany z rąk tłumu

osiadł chwilowo w areszcie..

PIOTRKÓW, 17 lipca. — W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych na hali targowej w Piotrkowie autobus pasażerski linji Radomsk — Piotrków — Łódź przejechał przebiegającą przez jezdnię 3. letnią Marję Stankiewiczównę, zamieszkałą przy ulicy Marsz. Focha 3.

Krzyk nieszczęśliwego dziecka usłyszeli liczni przechodnie. Zapobiec wypadkowi już nie było można. Stankiewiczówna doznała

ciężkich obrażeń ciała.

W stanie beznadziejnym dziewczynkę przewieziono do szpitala.

Na miejscu tragicznego wypadku zebrał się tłum ludzi ,którzy wywlekli z samochodu szofera, usiłując dokonać na nim samosądu.

Przybyła policja w porę temu zapobiegła.

Szofera zatrzymano do czasu przeprowadzenia dochodzenia.

Program wyścigów konnych w Łodzi

na torze w Rudzie Pabjanickiej.

Dzień 5-ty. Niedziela dnia 17 lipca 1932 roku Początek o godz. 3.30 po pol.

Gonitwa I. Nagroda 1000 zł. Płoty. Dystans 2400 metrów.

1) Rebus og. L. Schweizera 2) Laturka kl. E. Grzybowskiego 3) Ghicka kl. K. Kownackiego i E. Ujejskiego 4) Tenek og. A. hr. Pinińskiego 5) Gazimur og. D. Czheidze 6) Balsamina kl. B. Rościszewskiego.

Gonitwa II. Nagroda 1300 zł. Dystans 1600 metrów.

1) Jataka kl. A. Tuńskiego 2) Nostromo og. A. Krzyżanowskiego 3) Szarża kl. st. „Ktery - Szepietów" 4) Roxane kl. J. Stokowskiego 5) Wisienka kl. I. hr. Mielżyńskiego 6) Indja kl. C. Bronikowskiego 6a) Agryppa og. A. Mieczkowskiego 7a) Caroline kl. A. Mieczkowskiego 8) Gereza kl. B. Rachwalskiego.

Gonitwa III. Nagroda 1500 zł. Dystans 1600 metrów.

1) Bacarat og. L. Marzyckiego 2) Indra kl. Z. Studzińskiego 3) Arbeit kl. I. hr. Mielżyńskiego 4) Ispahan og. C. Bronikowskiego, 5) Agryppa og. A. Meiczkowskiego 6) Haszysz og. 16 pułku Ułanów 7) Bibella kl. B. Rachwalskiego 8) Persona Grata kl. C. Nowackiego.

Gonitwa IV. Nagroda 1500 zł. dla 2 let. og. i kl. Dystans 900 mtr.

1) Frajda kl. A. Laskowskiego 2) Dola kl. „Bartoszówka" 3) Bernina kl. K. i S. Enderów 4) Barbalana kl. Grona Oficerów Korpusu Ochrony Pogranicza 5) Farsan og. I. hr. Mielżyńskiego 6) Basztam og. A. hr. Pinińskiego 7) Japonja kl. L. Dydyńskiego 8) Ebony og. B. Harlanda.

Gonitwa V. Nagroda 5000 zł. Dystans 2100 metrów.

1) Karambol og. B. Hessena 2) Roi Soleil og. gen. Pilsowskiego 3) Bohun II og. J. Bareja 4) Valibal og. L. Dydyńskiego i Strzeleckiego 5) Eclair og. J. hr. Zamojskiego.

Gonitwa VI. Nagroda 15000 zł. Przeszkody Dystans 5200 mtr.

1) Frasquita kl. A. Tuńskiego 2) Vendetta kl. Grona Oficerów 13 DAK. 3) Bacarat og. B. Cierpickiego 4) Jemioła II kl. Grona Oficerów 1-go pułku Ułanów Krechowieckich 5) Coquette kl. L. i F. Wójcików, 6) Iwan og. Grona Oficerów 2-go DAK.

Gonitwa VII. Nagroda 1800 zł. Dystans 1600 metrów.

1) Grażyna kl. B. Jaśkiewicza 2) Minerwa kl. E. Grzybowskiego 3) Regen og. Grona Oficerów Korpusu Ochrony Pogranicza 4) Nata kl. Grona Oficerów 1-go pułku Ułanów Krechowieckich 5a) Raduna kl. I. hr. Mielżyńskiego 6a) Vipida kl. I. hr. Mielżyńskiego 7) Figiel og. C. Bronikowskiego 8) Koncert og. A. Mieczkowskiego 9) Epikur og. K. Konwackiego i E. Ujejskiego 10) Chevrefeuille og. st. „Łochów"

Gonitwa VIII. Nagroda 1500 zł. Dystans 1600 metrów.

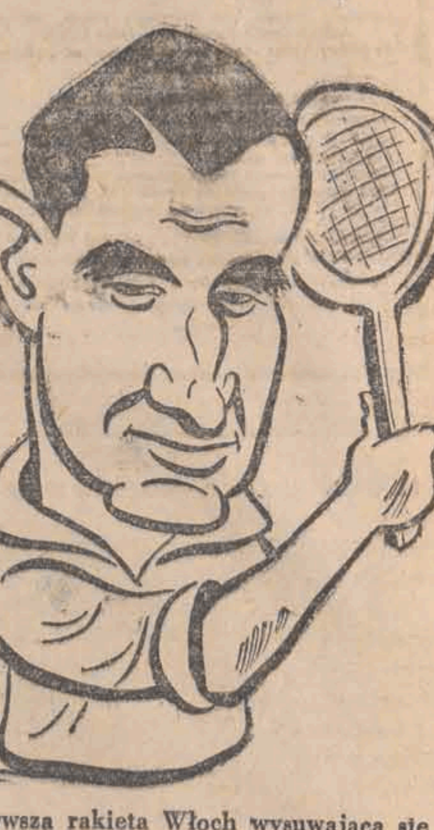
1) El Greco og. B. Kamionko 2) Tamara kl. st. „Ktery - Szepietów" 3) Mora kl. E. Grzybowskiego 4) Lorenzo Loo og. A. Mieczkowskiego 5) Adam og. L. Dydyńskiego 6) Beheń og. st. „Łochów" 7) Gargaron og. 16 pułku Ułanów 8) Soravia kl. R. Rogowskiego i K. Koźmińskiego.

Nasi faworyci:

1) Balsamina. Rebus.
2) Roxane. Agryppa. Jataka.
3) Indra. Bacarat. Persona Grata.
4) Bernina. Barbarenland. Farsan.
5) Eclair. Karambol.
6) Bakarat. Jemioła II.
7) Grażyna. Minerwa. Regen.
8) Adam, El Greco. Beheń.

J. E.

Stefani,



pierwsza rakieta Włoch wysuwająca się na czoło rozgrywek o puhar Dawisa.

W słonecznej Dalmacji.
Gwiaździsta noc nad błękitnym Adrjatykiem.
Gniazdo olbrzymiego kondora.

Makarska w lipcu.

Niewielkie miasteczko Makarska, położone tuż nad zatoką morza Adrjatyckiego, znajduje się u stóp wysokich gór. Dwa pagórki, pokryte lasem pinjowym, zamykają zatokę, odgraniczając ją od otwartego morza i dlatego wiatr, zawsze bardzo silny na wybrzeżu Dalmacji, tutaj wydaje się lekki tylko i orzeźwiający. Na zboczach gór

rozciągają się winnice

i lasy oliwkowe, oraz niewielkie wioski, pogrążone wśród kwitnących drzew i szarych skał. Naprzeciwko zatoki leży wyspa Brac, a znajdujący się na niej łańcuch gór wydaje się błękitny, jak morze.

W lasku pinjowym, tuż za plażą, nie ustępującą pięknością swą Riwierze, znajduje się niewielki lokal restauracyjny, gdzie z prawdziwą przyjemnością odpocząć można po kąpieli w morzu. Zewsząd otwiera się widok na błękit morza, dzikie urwiska skał, białe domki i lesiste pagórki. Jest to cudowna plaża, świetne kąpielisko morskie, jakkolwiek samo miasto Makarska nie odznacza się ani oryginalnością, ani historycznemi pamiątkami.

Największą sensacją małego miasta jest olbrzymi kondor, przesiadujący na gzymsie

starego pałacu.

Niektórzy, widząc go po raz pierwszy, żałują olbrzymiego ptaka, uwięzionego na łańcuchu. Niewola kondora jednak nie jest tak ciężka, jakby się wydawało: zobaczyć go można spacerującego po miasteczku i chłodzącego się wodą pod kranem rury wodociągowej. Niekiedy także wybiera się na dalsze, kilkudniowe wycieczki, lecz zawsze z nich wraca; widać wolność jest rzeczą cenną, lecz zaspokojenie żołądka także stanowi szczegół nie do pogardzenia.

Makarska ma podwójne oblicze, o czem przekonać się można, przybywając tutaj na parę dni przed rozpoczęciem sezonu kąpielowego, otwierającego się w końcu czerwca.

Makarska bowiem jest miastem o zupełnie

nowoczesnym zakroju

i upodobaniach międzynarodowych. Wobec tego jednakże, że przyjeżdżający tutaj cudzoziemcy żądni są charakterystycznych cech życia kroackiego, miasto na sezon przeistacza się zupełnie: sprowadza się na ten okres orkiestry miejscowe zamiast zespołów jazzowych, śliwowicę z Bośni, i przygotowuje tutejsze potrawy narodowe, ku zadowoleniu przyjezdnych gości.

Niedawno odbył się w Makarskiej jarmark, który zainteresował tylko okolicznych wieśniaków i cudzoziemców. Wzniesiono budy i kramiki z miejscowemi wyrobami: dywanami, koronkami, pantoflami, fajkami, naczyniem kuchennem i t. p.

Największem uznaniem wśród ludności miejscowej cieszyła się budka

z gipsowemi posążkami.

W ciągu całego dnia były w ruchu karuzele i strzelnice. Za koronki bośniackie i dywany płacono wygórowane ceny ku zdziwieniu mieszkańców miejscowych.

Było zdumiewające, z jaką szybkością zwinęły się wieczorem budy jarmarczne, a towar zginął w skrzyniach. Karuzele rozebrano, i na noc rzędem poustawiano drewniane koniki na bulwarach; sprzedawcy spali pod gołem niebem przy zapakowanym towarze; oryginalna muzyka jarmarczna ucichła... Na jej miejsce odezwały się walce wiedeńskie i rozpoczęły się zwykłe spacery na bulwarze nadmorskim...

Nigdy może Makarska nie była tak piękna i pełna uroku, jak

po całodziennym gwarze.

Niema słów na opisanie gwiaździstej nocy nad błękitnym Adrjatykiem... Jest to czar niewysłowiony...

Par.

Cesarz o papierowem sercu.
Gabinet Franciszka Józefa.

Gabinet, w którym pracował cesarz Franciszek - Józef, przedostatni cesarz Austrji, rząd republikański pozostawił z całym pietyzmem w takim stanie, w jakim był za życia zmarłego cesarza. Jest to jeden z najżałośniejszych pokoi, jaki po zamkach i pałacach, po kamienicach i dworach pozostawiono w stanie takim, w jakim je ujrzał ten czy ów groźny czy wielki człowiek.

Bo cóż to jest? Biurko, puste i nudne jak biurko urzędnika, bez żadnych drobiazgów osobliwych,

bez niczego niepotrzebnego.

Cztery etażerki pełne pożółkłych aktów, cztery czerwonym brokatem obite fotele, mała kanapka i stolik obszyty bez szuflady.

I więcej nic. Wszystko złocone, sztywne, jakby nowe, nigdy nie używane. Gdzie jest jakaś szafka, w której stary cesarz chowałby przedmioty nie wszystkim dostępne, przedmioty osobistego użytku? Gdzie są ulubione drobiazgi, człowieka, który w tym pokoju przeżył przecież

dobrych kilkadziesiąt lat?

— Gdzie jest w tym żałosnym pokoju dusza zmarłego cesarza?

O, dusza zmarłego jest święta. Wypełnia on cały pokój i znajduje w nim wszystko, co lubiła za życia: są tu przecie cztery wypełnione aktami półki, jest gruba obsadka, są dwa różnokolorowe ołówki i olbrzymi kałamarz. Dusza Franciszka - Józefa żywiła się przez cały czas swego bytowania na ziemi tylko aktami, a gasiła pragnienie atramentem. Franciszek - Józef — wzorowy urzędnik, jak sam siebie nazywał — nie czytywał książek —

czytywał akta.

Nie pisywał listów prywatnych — pisywał tylko orędzia i rozporządzenia. Pocóż wzorowemu urzędnikowi książki, obrazy, pocóż mu te wszystkie niepotrzebne drobiazgi, tak potrzebne dla ludzi, którzy mają inną duszę, te wszystkie graciki, które zbierają się przez cały ciąg życia przy człowieku i towarzyszą mu aż do śmierci? Urzędnik potrzebuje pióra i atramentu dwu-kolorowych ołówków i aktów. To mu wystarczy.

Tak nie rozumiejąc życia i jego radości, nie rozumiejąc wygody i przyjemności w pracy, żywiąc się pożółkłym papierem i rudym (cesarska specjalność) atramentem, nie rozumiejąc świata żył i umarł ten człowiek o papierowem sercu i inkaustowej krwi.

Wraz z nim, niestety nie zupełnie umarł duch tępego, staroaustrjackiego urzędnika. Żyje on jeszcze i nietylko w Austrji...

„Honorowy naczelnik kraju".
Biuro pomocnika fryzjerskiego.

W lecie 1931 r. założono w Wiedniu stowarzyszenie pod nazwą „Heimwehr Deutschösterreich", które nie miało jednak nic wspólnego z rzeczywistym ruchem faszystowskim w Austrji. Stowarzyszenie posiadało lokal, złożony z dwu małych ubikacyj i z wielu „dzielnych członków wydziału". Jako założyciel figurował 60-letni, bezrobotny

pomocnik fryzjerski,

Edmund Wopravil. Zamówiono imponujące druki: legitymacje członkowskie, prospekty z rycinami tytułowemi, listy werbunkowe i kwitarjusze do zbierania ofiar — wszystko w wielkim stylu i na kredyt. Potem wydział rozesłał swoich ludzi po mieście w celu werbowania członków honorowych, którzy musieli to wyróżnienie grubo opłacać. — Naiwnych łowiono na piękne tytuły, jak „honorowy naczelnik kraju" i t. p. Prócz tego stowarzyszenie poleciło wykonać „krzyże honorowe" podobne do dawnych odznaczeń austrjackich, które miano nosić na biało-zielonej wstążce. Za te odznaki honorowe musieli odznaczeni składać ofiary w kwocie

conajmniej 44 szylingów.

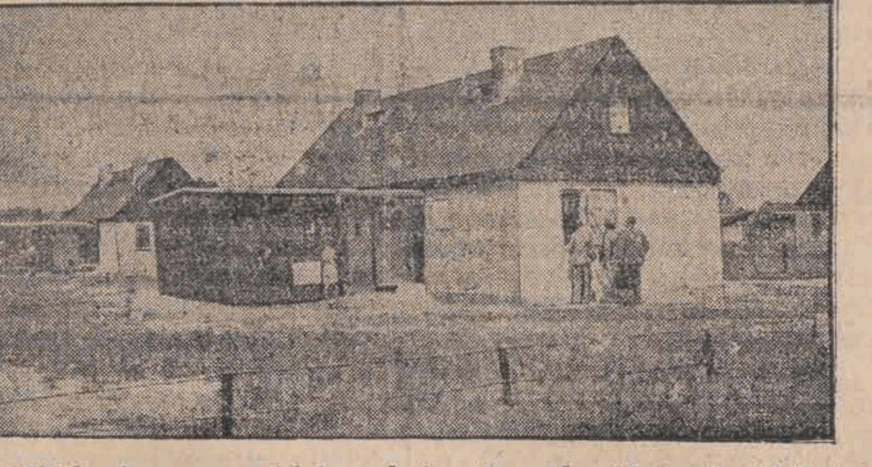
Gdy policja dowiedziała się o praktykach członków stowarzyszenia, wszczęła śledztwo. Zaraz na wstępie stwierdzono, że pomocnik fryzjerski Wopravil tylko firmował oszukańcze przedsiębiorstwo, ale nie miał nic wspólnego z jego kierownictwem. Służył on tylko do zamiatania biura i otrzymywał za to po 2 szylingi dziennie. Prawdziwymi mocodawcami byli 30-letni b. urzędnik bankowy Mikołaj Rudolf Vogel i 51-letni bezrobotny buchalter Wilhelm Sundheimer. Pierwszy był już jedenaście razy karany za oszustwo i pracował niegdyś w grupie Heimwehry pułkownika Reissa, którą władze musiały z powodu awantur rozwiązać. Policja upewniła się, że obaj ci panowie, wraz z innemi osobami wchodzącemi w skład wydziału „Heimwehr Deutschösterreich", chciały stworzyć sobie przez założenie stowarzyszenia warsztat lekkiego, a intratnego zarobku. W ciągu roku udało im się zebrać ofiary w kwocie

około 4 tysięcy szylingów,

które rozdzielili pomiędzy siebie. Liczbę poszkodowanych i ścisłą sumę wyłudzonych pieniędzy trudno narazie ustalić. Władze zamknęły lokal oszustów po gruntownej rewizji. Vogel, Sundheimer i Wopravil powędrowali do więzienia śledczego, innych pozostawiono na wolnej stopie. Dochodzenia trwają w kierunku odszukania wszystkich członków honorowych i odznaczonych. Niewiadomo czy wszyscy zechcą się przyznać do bezgranicznej naiwności!

Osiedla dla bezrobotnych.





Wpobliżu wielkich miast coraz częściej spotkać można małe schludne domki dla bezrobotnych, lub wyeksmitowanych rodzin.

Pożar w Coney-Island.



Nowojorskie „wesołe miasteczko", które padło pastwą olbrzymiego pożaru.

Zagadka jednej nocy

STANISŁAW ANDRZEJ STEEMAN — Powieść — Przedruk wzbroniony — 11

STRESZCZENIE.

Żona dyrektora wielkiej firmy, piękna Floriana Aboody znajduje się pod wpływem tajemniczego Chińczyka Van-Hou-Yena. Dyrektor Aboody po przybyciu do biura znalazł na swem biurku list, w którym żądano odeń pewnych zmian. w przeciwnym razie dyr. Aboody miał zginąć w nocy z 12-go na 13-ty. Dyr. Aboody zwierzył się z kłopotów swemu sekretarzowi Steve, który poradził mu wziąć do pomocy wywiadowcę Wincześława Worobiejczyka.

Steve z polecenia dyr. Aboody udał się do jego żony Floriany, którą postanowił obronić przed Van-Hou-Yene'em.

* * *

— Zbytek uprzejmości — rzekł Worobiejczyk. — Czytam mało, a powieści nigdy. Ale niech się pan nie troszczy o mnie... Do mnie należy tej nocy dbać o pana.

— Dziękuję — szepnął Aboody.

Pochylił się, a pióro jego zaczęło biec szybko po papierze. Poza skrzypieniem stalówki nie było słychać najlżejszego szmeru. Worobiejczyk palił w milczeniu. Od czasu do czasu rzucał na towarzysza ukradkowe spojrzenie.

„Tęgi człowiek" — myślał.

Zegar wybił dziesiątą. Herbert Aboody oderwał się od pracy.

— Jakiż ja jestem roztargniony. Przygotowałem kanapki i coś do wypicia, i zupełnie o tem zapomniałem... Proszę mi wybaczyć.

Wstał i podszedł do małej szafki, którą otworzył. Normalnie zawierała tylko akta, ale dziś została podniesiona do godności spiżarni.

— Stawiam tackę przy panu — rzekł. — Proszę mi zrobić przyjemność i posilić się. Co się zaś tyczy napoju, co pan woli: wódkę, whisky czy też koniak? Niech się pan nie obawia; jest i soda do whisky. Ale może woli pan czystą?

Worobiejczyk uśmiechnął się.

— Mój Boże — rzekł. — Niezbyt dobrze znoszę alkohol, a tej nocy jest wskazane, abym go się wyrzekł...

— Byłbym niepocieszony — mówił Aboody. — Czy chce pan powiększyć moje wyrzuty sumienia, które mnie dręczą za to, że skazują pana na bezsenną noc? Czy mam sobie zatruć tem resztki swoich dni... Biorąc pod uwagę, że zostało mi ich tak niewiele?

— Nie chcę panu odmawiać — zgodził się inspektor. — Proszę mi wlać odrobinę whisky. Tak, dziękuję. Może za chwilę wleję sobie sam.

— Niech i tak będzie — rzekł Aboody.

I sam nalał sobie pełen kieliszek koniaku.

— Sytuacja jest dosyć zabawna, prawda? — rzekł jeszcze.

I nie czekając na odpowiedź, zabrał się znów do pracy.

W biurze zaległa cisza. Zdawało się, że cały dom spoczywa na dnie głębokiej studni. Zaiste Herbert Aboody i jego towarzysz musieli mieć zdrowe nerwy, skoro jeden w dalszym ciągu palił spokojnie papierosa, a drugi pracował jakgdyby było dopiero południe.

Nagle obaj podskoczyli gwałtownie.

Jednocześnie powrócili do równowagi i Herbert Aboody roześmiał się naturalnie.

— Telefon — rzekł — pozwoli pan.

Zdjął słuchawkę z aparatu, stojącego na biurku.

— Hallo! Hallo.. chwileczkę... To do pana, panie Worobiejczyk.

— Dziękuję.— rzekł inspektor, biorąc słuchawkę.

Słuchał, nie przerywając ani jednem słowem, żaden muskuł nie drgnął w jego twarzy.

— Dobrze — rzekł wreszcie. — Dobranoc.

Powiesił słuchawkę.

— To jeden z moich ludzi — wyjaśnił. — Postawiłem go przed domem na placu. A drugi stoi wpobliżu pańskiego domu.

— Wobliżu mego domu? Poco?

— Na wypadek, gdyby ewentualny morderca, nie wiedząc o pańskiej obecności tutaj, starał się wtargnąć do pańskiej willi. Ale telefonują mi, że wszystko jest w porządku.

— Tem lepiej — rzekł Aboody. — Nie chce pan wychylić swego kieliszka, inspektorze?

W odpowiedzi na to pytanie Worobiejczyk położył rękę na ramieniu towarzysza, dając mu znak, aby nie przerywał ciszy. Pochyliwszy się naprzód słuchał uważnie.

— Nie omyliłem się — szepnął cichutko. — Coś się poruszyło za drzwiami, prowadzącemi do dużej sali.

— Niemożliwe — rzekł Aboody.

— A jednak tak jest. Cicho. Niech pan posłucha...

Upłynęły jedna, dwie, trzy minuty. Panowała niezmącona cisza. Worobiejczyk ściskał wciąż ramię dyrektora.

Nagle rozległ się jakiś hałas za drzwiami. Obaj mężczyźni podskoczyli, jak na sprężynach.

— Co to jest? — spytał Aboody pobladłszy.

— Coś upadło — odparł Worobiejczyk. — Niech się pan nie rusza. Pójdę otworzyć...

Jednym ruchem przekręcił klucz w zamku, otworzył drzwi; snop światła wpadł do ciemnego korytarza. Usłyszał oddalające się stąpanie...

Nagle Aboody wybuchnął serdecznym śmiechem. Padł na fotel, trzymając ręce na brzuchu. Śmiał się do rozpuku. Oczy zaszły mu łzami.

— Co się panu stało? — spytał Worobiejczyk.

Nie mogąc zdobyć się na odpowiedź, Aboody dał mu znak, aby zamknął drzwi. Inspektor usłuchał.

— Zapomniałem wyrzucić kota — wytłumaczył Aboody po chwili.

Worobiejczyk zgniótł nerwowo obcasem ledwie zaczętego papierosa.

— Więc przypuszcza pan, że to kot spowodował ten hałas?

Odwrócił się, otworzył drzwi, wyszedł z pokoju, przekręcił wyłącznik w dużej sali. Zapaliła się lampa stojąca na pobliskiem biurku.

— Rzeczywiście — rzekł wróciwszy, zamykając drzwi na klucz. — Zląkłem się — wyznał poprostu.

— Ja też — powiedział Aboody.

Śmiał się w dalszym ciągu nerwowo. Łzy ciekły mu po policzkach.

— To nerwy — starał się wytłumaczyć.

— Cicho — rzekł inspektor. — Na litość Boga, cicho! Dopiero jedenasta. W jakim stanie będziemy o świcie?

Aboody uspokoił się, zaciskając dłonie na poręczach fotelu.

— Ma pan rację — rzekł. — Muszę coś wypić.

I wychylił kieliszek jednym haustem.

Worobiejczyk usiadł za maszyną do pisania. Cóż bardziej naturalnego, niż to, co się przed chwilą stało? Ale w głębi duszy był wytrącony z równowagi, nie mógł odzyskać spokoju.

On też schwycił kieliszek i wychylił.

Potem zapalił nowego papierosa, podczas gdy Herbert Aboody zabrał się znów do pisania...

— Wpół.. — rzekł nagle.

— Tak — potwierdził Aboody, odkładając pióro. — Jakie to czuwanie jest wyczerpujące. Cóż z tego, że człowiek jest silny... Chce mi się pić, ale napiłbym się zimnej wody. Panie Worobiejczyk, czy miałby pan coś przeciwko temu, żebym na chwilę otworzył te drzwi? Tam z prawej strony jest kran. Chciałbym napełnić tę szklankę.

— Proszę mi ją dać — rzekł inspektor. — Naleję panu.

Wziął szklankę i klucz z rąk dyrektora. Otworzył drzwi.

— Na prawo — objaśnił Aboody.

— Wiem, zwróciłem uwagę na ten kran.

Worobiejczyk przyniósł pełną szklankę i zamknął drzwi.

— Dziękuję — rzekł Aboody. — Naprawdę jest pan bardzo uprzejmy. Ale ta ostrożność mię uspokaja mnie bynajmniej...

— Och, tak trzeba — odparł inspektor. — To wszystko.

Wrócił na swoje miejsce.

Zauważył, że w czasie jego krótkiej nieobecności Aboody napełnił znów swą szklankę whisky i przysunął talerz z kanapkami. Worobiejczyk wziął jedną i zabrał się do jedzenia. Po chwili spojrzał na dyrektora, który przestał pisać. Oczy miał napół przymknięte, nie tak jednakże, aby nie mógł widzieć inspektora.

(d. c. n.).

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

W czerwcu kinematografy stolicy odwiedziło 716.377 osób, teatry 65.908, koncerty 7.408, teatrzyki — 56.192, zawody sportowe 198.022 i imprezy sportowe, — 19.009. Ogólna zatem frekwencja wyniosła zgórą miljon osób. Z wyjątkiem imprez sportowych wszystkie pozostałe grupy cechował spadek frekwencji w porównaniu z ubiegłemi miesiacami. Mimo to wpłaty podatku magistrackiego były większe, niż w maju. Wynosiły 403.304 zł. w tem z samych imprez sportowych wpłynęło 144.248 złotych.

* * *

Do sądu okręgowego w Warszawie, wpłyneła sensacyjna skarga znanego literata Zenona Mirjama Przesmyckiego przeciwko redaktorowi czasopisma literackiego Z. Jerzemu Braunowi. Skarga ta dotyczy zarzutu, jaki postawiono Mirjamowi Przesmyckiemu na szpaltach wspomnianego pisma, że przywłaszczył sobie bezcenne rękopisy Stefana Żeromskiego i Norwida. Sprawa ta budzi tembardziej ogromną sensację w sferach literackich, że od dłuższego już czasu w tych kołach krążyły pogłoski o bezprawnem przetrzymywaniu przez Przesmyckiego wspomnianych rękopisów. W skardze swojej o zniesławienie Mirjam Przesmycki dowodzi, że rękopisy te, znajdujące sie istotnie w jego posiadaniu są dorobkiem pracy całego życia jego i zostały nabyte za drogie pieniądze. W charakterze świadków z obu stron wystąpi cały szereg wybitnych literatów. Będzie to jeden z najciekawszych procesów literackich, jaki się odbył w Polsce. W imieniu Mirjama Przesmyckiego oskarżenie popiera adw. Gustaw Beilin.

* * *

W teatrze Nowości przedstawienia operetki „Kwiat Hawaju" dobiegaja końca i wkrótce wejdzie na afisz ostatnia nowośc scen zagranicznych melodyjna i wesoła operetka pod tyt. „Colette" Rolę tytułową odtworzy primadonna operetki warszawskiej p. Jadwiga Kulczycka.

* * *

Przepisy o dokonywaniu zdjęć fotograficznych na ulicach Warszawy przewidują, iż zdjęcia amatorskie są dozwolone. Nie jest dozwolone fotografowanie objektów państwowych wojskowych i kolejowych Zdejmowanie osoby Pana Prezydenta Rzeczypospolitej może być wykonane na zasadzie zezwolenia komisarjatu rządu m st. Warszawy.

KRATECZKI.

Gonitwa i zazdrość.

Wiejska zabawa.

Nareszcie sytuacja jest jasna. Nareszcie jest dobrze. Dotychczas mieliśmy straszne zmartwienie i nie wiedzieliśmy jak to zrobić. To objawienie spłynęło na mnie wczoraj, gdy przejeżdżałem ulica Zgierską. Był dzień wściekle upalny, stałem spocony, zgrzany, zmordowany, przeklinający słońce i kołnierzyk na peronie tramwaju i spoglądałem na tłuste łodzianki, gdy w pewnej chwili mój orli wzrok spoczął na szyldzie zakładu pogrzebowego znajdującego się na Zgierskiej. Szyld ten brzmiał: „Sprzedaż trumien za gotówkę i na raty".

Nareszcie możemy spokojnie umierać! Wiadomo, że dzisiaj o gotówkę trudno i wielu ludzi żyje jeszcze tylko dlatego, że nie mają pieniędzy. A teraz, kiedy na Zgierskiej, wpłacimy nprz. 5 zł. gotówką a na resztę należości można otrzymać solidną, ładna, w groszki czerwone lub zielone pasy przyjemna trumienke, każdy może spokojnie umrzeć, posiadajac pewność, że zostanie pochowany należycie.

Szyldy łódzkie są wogóle niewyczerpana skarbnica nowości na ul. 6 Sierpnia tego samego dnia spostrzegłem szyld: „fabryka lasek spacerowych.

I ktoby się spodziewał, że istnieją specjalnie fabryki, produkujace laski spacerowe. Maluczko a zobaczę gdzieś szyld „fabryka lasek do rozbijania głów. Towar solidny i trwały. Gwarantujemy za rozłupanie czaszki".

Szyldy są rozkoszne. Na ulicy Limanowskiego piękny odrapany blaszany szyld głosi wszem wobec, że Malka Filozof sprzedaje koszerne mięso, jej sasiad fryzjer obwieszcza: „strzygę damskie polki", ówdzie Jojne Potocki reklamuje sprzedaż galanterji, a gdzieindziej znowu Szlama Zamojski poleca wyroby szklane.

BEZ SZYLDU.

29 maja rb. we wsi Kraszew odbywała sie zabawa bez reklamy, bez szyldu, ale i tak trafił na nią Michał Gonitwa, człowiek niezwkle zazdrosny. Gdy Roman Krysiak i Stefan Andrysiak spogladali zbyt czule na partnerkę Gonitwy, obiecujacy ten młodzieniec przy pomocy swych kolegów pobił dotkliwie dwóch przyjaciół którzy z trudem znajdowali na ziemi powybijane zęby. Czy były one wybite ręką czy „spacerową laską" tego niestety nie wiem.

Wiem tylko, że Sąd Grodzki skazał Michała Gonitwe na 100 zł. grzywny lub 2 tygodnie aresztu.

Jerzy Krzecki.

Nie puszczaj się grzywy!...

Ojciec poświęcił się dla syna.

Z Gniezna donoszą:

Wiejską modą we dwóch wsiedli na konia, by go spławić we Wiśle, ojciec Mieczysław Stanaszek z synkiem, 7-letnim Józiem, do którego rzekł:

— Trzymaj się grzywy,

byś nie spadł.

Wparli konia w wodę, w sam nurt, dość bystry w tem miejscu pod Karczewem.

Koń, postępując zwolna, rychło począł tracić grunt pod nagami. Chciał się cofnąć, lecz prąd go spychał w dół rzeki, na coraz większą głębię.

Przez długą chwilę, dzielne zwierzę walczyło z żywiołem, lecz wkrótce już całe ciało było pod wodą i jeno czubki uszu i chrapy chwiały się nad falą i wirem.

Wówczas Stanaszek ojciec zrozumiał, co czynić mu wypada. Wszak to jego ciężaru nie może udźwignąć ten koń. Za chwilę woda naleje mu się do uszu, pysk pogrąży się w toni — i będzie koniec dla nich wszystkich

Więc rozluźnił kolana, któremi trzymał się końskich boków i szepnąwszy synkowi:

— Nie puszczaj się grzywy — on cię wyniesie! — zsunął się z grzbietu zwierzęcia w głąb wody.

Koń wyzwolony od ciężaru ponad siły, natychmiast przezwyciężył napór prądu i istotnie zawróciwszy do brzegu chłopca wyniósł.

Stary Stanaszek natomiast nie zdołał utrzymać się na powierzchni i utonął.

Malec, widząc walkę ojca z nurtami, pocwałował do wsi po ludzi.

— Ratujcie tato tonie!

Zbiegli się wnet, ale wydobyli już tylko ciało biednego rolnika.

* * *

Z N. Sącza donosza:

Pastuch Józef Gucwa w Kurowie lat 17 liczący, wpędził krowy do stawu

by je obmyć.

Podczas mycia jedna z krów poczeła płynąć na drugą stronę stawu Gucwa w obawie, by krowa nie utonęła, gdyż staw w tym miejscu był głęboki na trzy metry złapał krowę za ogon by ją odwrócić ta jednakowoż popłynęła dalej pociągając za soba Gucwę, który w pewnym momencie puścił się ogona a nie umiejąc pływać

począł tonąć.

Towarzysz jego widząc to pobiegł do wsi po pomoc, lecz zanim ta nadeszła Gucwa w stawie utonął Wprawdzie w godzinę po wypadku wydobyto go z wody atoli wszelka pomoc okazała się bezskuteczna.

Donżuan o jasnych włosach

miał dwie żony i tuzin narzeczonych.

Ze Lwowa donoszą:

Niezwykle ciekawą sprawą zajął się wczoraj tut. Wydział śledczy P. P. który aresztował wielokrotnego oszusta, 30 letniego Ignacego Tennenbauma, ze Lwowa, (ul. Źródlana 55) Tennenbaum mieszkał ostatnio w Drohobyczu u Reginy Klinghofer przy ul. Cerkiewnej i.

Tło tej sprawy przedstawia się następujaco: Do Drohobycza przyjechała wczoraj ze Lwowa p. Klara Tennenbaum. Przyszła na policję z prośbą

o odszukanie jej męża,

który przed 8 miesiącami po 3-letniem pożyciu małżeńskiem, zbiegł ze Lwowa. Z listu który otrzymała od nieznanej osoby dowiedziała się bowiem, że mąż jej ma przebywać w Drohobyczu.

Za godzinę znalazł się w Wydziale śledczym niewierny małżonek w asystencji posterunkowego, który odnalazł go w mieszkaniu przy ul. Cerkiewnej u p. Klinghofera.

W toku przesłuchania Tennenbauma okazało się, że w ręce władz wpadł nielada ptaszek, który od szeregu miesięcy dopuszczał się niezliczonych oszustw „matrymonjalnych", naciągając wiele panien, wdówek panienek na grubsze kwoty pieniężne pod pozorem ożenienia się, przyczem prócz kilkunastu narzeczonych cieszy się

posiadaniem dwóch żon:

jednej we Lwowie a drugiej w Nadwórnej.

Z pierwszą żoną p. Klarą Tennenbaum z domu Nachber, żył Tennenbaum 3 lata następnie zaś zbiegł i wypłynął jako kawaler w Nadwórnej, gdzie ożenił się z niejaką Fanią Klein.

W poszukiwaniu naiwnych dam przybył do Drohobycza. Zainstalował się w domu Benziona Zuckerberga przy ul. Grunwaldzkiej 17. Z 21-letnią córką p. Zuckerberga umówił dzień ślubu na 16 bm. a na poczet posagu wyłudził od ojczulka 200 dolarów. Podczas gdy Zuckerberg oczekiwała dnia ślubu oszust w analogiczny sposób wyłudził u p. Reginy Klinghofer przy ul. Cerkiewnej 8. 200 zł. Stad zrobił „donżuan" skok do Sambora Po kilkudniowej znajomości z panną Salą Borgman, przy ul. Targowej 10, otrzymał 10 dolarów i złoty pierścionek — jak zwykle — na poczet

przyszłego „gniazdka".

Dalszym etapem pomysłowego Tennenbuama były Kołodruby w powiecie rudeckim. Tu na czysto „zarobił" od córki Mozesa 200 zł. Nie koniec na tem. Gdy wrócił ponownie do Drohobycza, zawarł „matrymonjalną" znajomość z zamieszkałą przy ulicy Wojtowskiej Góry Klarą Schweizer. Od tej wycyganił tylko 60 zł.

Narazie tyle. Narazie — gdyż co chwila napływają dalsze żale ofiar własnej naiwności Tennenbaum jest nawiasem powiedziawszy,

dość przystojny jegomość,

wysokiego wzrostu o jasnych gładko uczesanych włosach twarzy podłużnej z „królewskiemi" baczkami, które zda się niemało przyczyniły się do zbałamucenia niezliczonych ilości serduszek.

Tennenbaum z miejsca został aresztowany i odstawiony do aresztu a st. przodownik sł. śledczej wziął się energicznie do zdemaskowania i unieszkodliwienia oszusta.

—x:o:x—

Słabe oczy kaprala.

Auto 26 p. p. przejechało cyklistę.

Ze Lwowa donoszą:

Na Bogdanówce auto wojskowe, jadące zbyt szybko najechało na rowerzystę, który odniósł ciężkie obrażenia na całem ciele.

Z Bogdanówki do miasta jechał na rowerze Stanisław Romanowski, liczący lat 20, robotnik obecnie bez zajęcia, zam. na ul. Torosiewicza. Romanowski jechał przepisowo prawą stroną. Nagle z przeciwnej strony nadjechało auto ciężarowe, należące

do 26 pułku piechoty.

nr. 6634, kierowane przez kaprala Konstantego Ideca. Auto chcąc wyminąć wóz ciężarowy wjechało na rowerzystę i błotnikiem tak silnie go potrąciło, że Romanowski spadł z roweru, doznając bardzo niebezpiecznych kontuzyj. Siła uderzenia była tak wielka, że lampa auta ciężarowego uległa stłuczeniu i wygięła się, a nawet błotnik został pogięty.

Romanowski upadając, doznał wstrząsu mózgu, pozatem ma wielką ranę *tłuczoną na głowie*, oraz odniósł szereg obrażeń na całem ciele.

Na miejscu wypadku zebrał się tłum ludzi, zaalarmowano równocześnie pogotowie ratunkowe, które Romanowskiego odwiozło do szpitala powszechnego.

Kapral Idec, sprawca katastrofy, po wypadku wykrzykiwał pod adresem rowerzysty obwiniając go o to, że nie usunął mu się z drogi. Policja zawiadomiła żandarmerję wojskową, która przybywszy na miejsce,

aresztowała kaprala.

Również samochód zagarażowano aż do wyjaśnienia sprawy.

—ogo—

MARC LE GUILLERME.

Terminowa depesza.

Starszy oficer Deplanque wodził oczyma za konnym szyldwachem eskortującym komendanta do najbliższej bramy arsenału w Tulonie.

Trębacz ogłosił „racje" i marynarze, którzy mieli zmienić wartę niebawem, zasiedli do obiadu.

Deplanque był wszechmocny owego wieczora, wobec tego że komendant okrętu „l'Herault" porucznik Varnod bawił w mieście, młodszy zaś oficer wziąwszy w wilję urlop na dziesięć dni wyjechał rannym pociągiem z Tulonu.

Spacerując tam i zpowrotem po moście oglądał królestwo swoje z miną poważną: zbiornik nafty na tysiąc pięcset tonn, okręt „l'Herault" o smukłej i czarnej sylwetce jakgdyby wyrzeźbionej w przejrzystem powietrzu wieczora, gdzie „l'Herault" zaopatrywał się w żywność oraz paliwo.

Od trzech dni zaledwie na statku Deplanque panował nad sobą by nie poddawać zbyt ostrej krytyce niewielkiego okrętu naftowego, na którym objął stanowisko starszego oficera.

Cała jego karjera marynarza od majtka począwszy upłynęła na pokładzie wielkich jednostek. Tęsknił więc za pancernikami i gdyby nie wyższy stopień wojskowy uciekłby z pewnością z Tulonu.

Irytowało go szczególniej rozluźnienie dyscypliny i pewnego rodzaju rodzinna atmosfera panująca wśród załogi i atmosfera na którą komendant Varnod patrząc przez palce, jakgdyby sankcjonował cichaczem.

— Trudna rada! — mruknął Deplanque do siebie rozmyślając nad nowem swem położeniem — nie pozostaje mi nic innego jak nagiąć sie do panującego tu regime'u!

Wieczór był parny. Ostatnie blaski zachodzącego słońca różowiły horyzont i spokojną powierzchnię oceanu.

Dziewiąta godzina biła na zegarze jednej z wież kościelnych gdy urzędnik pocztowy przyniósł terminową depeszę pod adresem komendanta Varnod'a.

Deplanque obejrzał ją ze wszystkich stron z zakłopotaniem.

Wszak on pełnił funkcje oficera dyżurnego upoważnionego do powzięcia decyzji!

On powinien odpieczętować telegram i obznajmić się jego treścią!

Ale na samą myśl o tem Deplanque zaczerwienił się po same uszy:

Otworzyć korespondencję komendanta? Nie! Nie odważy się na to nigdy.

Kto wie, czy chodzi o jakąś sprawę służbową czy prywatną?

Zapewne, że niesposób wiedzieć o tem bez otwarcia depeszy ale młody dwudziestopięcioletni oficer marynarki nie mógł zdecydować się na to.

— Ach! Jak władza jest uciążliwa nieraz! — rozmyślał z telegramem w ręku — ot, ten drugi sternik naprzykład, czekający rozkazu! Jaki spokojny! Żadna odpowiedzialność nie ciąży na jego barkach!

Co tu robić? Co tu robić?

Ach! Prawda! Jest przecież maitre d'hotel komendanta! że też nie pomyślał o tem wcześniej!

Wypogodzony, Deplanque polecił wezwać go.

Okazało się jednak, że spędzał noc w mieście.

Nowy kłopot.

Może który z majtków zna adres komendanta skoro wszyscy podoficerowie są na lądzie?

Owszem! Jeden majtek, Alzatczyk rodem, bardziej okrzesany od innych był raz u komendanta. Twierdził że pozna dom stojacy nawprost dworca kolejowego.

Kto wie? Może chciał tylko zamienić wartę na spacer po mieście, ale nie czas łamać sobie nad tem głowę.

Jedno z dwojga: albo trzeba otworzyć telegram, albo doręczyć go adresatowi niezwłocznie.

Deplanque zdecydował się na drugie i w chwilę potem Alzatczyk nazwiskiem Ober umieściwszy orędzie skrupulatnie w czapce, z upoważnieniem na opuszczenie arsenału podpisanem przez starszego oficera Deplanque w ręku, ruszył przyśpieszonym krokiem w drogę.

Parne powietrze zwiastowało burzę.

Ulice Tulonu przepełnione były ludnością. Majtek Ober zwolniwszy kroku z powodu tłumów zalegających chodniki szedł ulicą Algieru pod górę. Wtem na placu Teatralnym natknął się na dwóch kolegów prowadzących pod rękę trzeciego, który podchmieliwszy sobie nad miarę widocznie, chwiał się na nogach.

— Pomóż nam, Ober! — zwrócili się z prośbą do posłańca — nie możemy dać mu radę sami, a jeśli zostawimy go na ulicy policja zajmie się nim i będzie skandal!

Alzatczyk, koleżeński chłop, odprowadził ich aż do portu, gdzie statek na godzinę dziesiątą stał już w przystani, poczem, przyśpieszając kroku przez plac Wolności dostał się na ulicę Vauban naprzeciwko dworca kolejowego.

Tu nasz majtek zatrzymał się niezdecydowany.

Gdzie jest dom komendanta?

Czy ten na prawo? Ober nie przypominał sobie sklepu kolonjalnego obok.

Ten na lewo zatem? Na parterze znajdował się magazyn z częściami zapasowemi dla samochodów.

Majtek rozejrzał się uważnie wokoło i pewien że się nie mylił zadzwonił energicznie; raz, drugi, trzeci aż do dziesięciu. Żadnej odpowiedzi.

Stojąc tedy na chodniku zawołał na odźwierną.

Z jednakowym jednak skutkiem. W Tulonie bowiem odźwierna, jeśli jest wogóle, mieszka na pierwszem piętrze.

Przeczekawszy chwil parę Ober szarpnął znów dzwonkiem. Jakaś sylwetka wreszcie zamajaczyła na balkonie drugiego piętra.

— Co się stało? Co znaczy ten hałas? — rozległ się męski głos.

— To ja, poruczniku!... odparł Ober na wszelki wypadek, pewien prawie, że trafił dobrze — przyniosłem depeszę dla komendanta Varnod.

— Od dwóch miesięcy już nie mieszka tutaj. Idź na Mourillon, w pierwszą ulicę za fortem Saint-Louis! Nie pamiętam jej nazwy, ale znajdziesz willę „Mireille" łatwo. — objaśnił majtka lokator domu poczem znikł z balkonu.

— Mourillon? — mruknął Ober — nie znam tej dzielnicy.

Po chwili namysłu zawróciwszy aż do bulwaru Cronstadt poszedł wzdłuż szyn tramwajowych w stronę fortu Saint-Louis.

Wtem zagrzmiało gdzieś woddali, błyskawica zygzakiem przeszyła niebo i duże, gęste krople deszczu spadły na miasto, przechodząc w okamgnieniu w ulewę.

Ludność w domach odetchnęła z ulgą prawdopodobnie, lecz nasz Ober zmarkotniał i nie mając bynajmniej ochoty zmoknąć do nitki schronił się przed rzęsistym deszczem do.... szynku.

Po upływie, godziny, brodząc w kałużach wody, w optymistycznym nastroju po kilku kieliszkach rumu rzeźkim krokiem ruszył w stronę fortu Saint-Louis.

Znał go przecież! Wyglądał mu się nieraz z przystani. To duży ten cień woddali...

Taak!

Teraz... trzeba znaleźć willę?... willę?! willę?!...

Masz tobie! Zapomniał jej nazwy!

Zakłopotany podrapał się w głowę.

— Do djabła! — mruknął dotknąwszy depeszy spoczywającej w podszewce czapki — czas ucieka, a telegram pilny widocznie, skoro Deplanque kazał doręczyć ją komendantowi! Co tu robić??

Zdecydowany nagle stanął na środku ulicy z rękami w kształcie tuby przy ustach i huknął na cały głos:

— Komendancie! Komendancie!

Okna wszystkich domów, z których każdy zamieszkany był przez jednego conajmniej chorążego marynarki otworzyły się naoścież.

— Kto tam? Czego? — spytał jakiś porucznik marynarki stając w bramie ogrodowej.

— Komendant statku „l'Hérault".? ciągnął dalej przeczytawszy przy świetle latarni gazowej nazwisko okrętu na czapce majtka — czwarta willa w trzeciej ulicy na lewo. Sprawa pilna widocznie! Poczekaj! Zaprowadzę cię. Nie trafisz sam nigdy.

W dziesięć minut potem uprzejmy oficer dzwonił do drzwi komendanta statku „l'Hérault".

Varnod i jego żona w nocnych toaletach zjawili się na progu.

Ober salutując podał depeszę.

— Pan naczelnik Deplanque, powiedział, że to pilne, komendancie! — zameldował majtek.

— Należy przypuszczać, dalibóg... skoro niepokoi mię o pierwszej w nocy! — mruknął Varnod otwierając depeszę.

Oto treść telegramu in extenso:

„Majtek Banezac prosi pokornie o przedłużenie urlopu o dwadzieścia cztery godziny".

Tłum. J. S.

„Pouczające" wskazówki.

TO NIE ŁASKA, a OBOWIĄZEK!

Kluby ligowe sabotują wszelkie reprezentacje miastowe.

Wiadomość o zwycięstwie reprezentacji naszej nad Szwecją wywołała

łatwo zrozumiała radość.

Nie była ona zresztą zbyt wielką niespodzianką, naogół bowiem liczono się z takim obrotem sprawy, wierzac w przysłowiowe szczęście nasze do Szwedów i w szczęśliwą rękę kapitana PZPN-u p. Kałuży. Trzeba przyznać, że p. Kałuża zabiera się do rzeczy dobrze, że kieruje się wyłącznie względami rzeczowemi i nie myśli narazić prestiżu swego ewentualnemi koncesjami na rzecz tej czy innej strony. Zaobserwowaliśmy już to przy ustawianiu pierwszej reprezentacji, w danym wypadku pozostał p. Kałuża wierny swej linji, to też i tym razem

efekt był zadziwiający.

Jeśli nie dopisał ten czy inny punkt w drużynie, to trudno winić kierownika. Zresztą nie można mieć też pretensyi do gracza, który mógł być w danym dniu niedysponowany.

Największą niespodziankę sprawiła pomoc, na którą najmniej liczono, podobnie zresztą jak na Pazurka, który właśnie w niedzielę był najlepszy. Te dwa przykłady są najlepszym dowodem, jak niepewne być mogą teoretyczne obliczenia. to też umiejętność kapitana sportowego tkwi nietylko w jego fachowości, ale i intuicyjnem wprost wyczuciu sytuacji. Jest ono zdaje się dane p. Kałuży, to też miejmy nadzieję, że nie opuści go ono i w przyszłości.

Mniej szczęścia od swego kolegi miał kapitan LZOPN-u p. Olearczyk. Nie mamy do niego jednak najmniejszej pretensji, trudno bowiem wymagać od kapitana sportowego, by użerał się z klubami i graczami, którym wydaje się, że grając w barwach reprezentacyjnych miasta swego,

robią komuś łaskę.

Winę ponoszą kluby ligowe, które widocznie sabotują wszelkie reprezentacje miastowe i zadowolone są, gdy graczy swych mogą „wykręcić". Znamy też wypadki, gdzie zawodników poucza się, by się zbytnio nie natężali, ponieważ należy rezerwować siły na mecze klubowe. Tego rodzaju instrukcje są

nietylko niemoralne.

ale mają też i tę „dobrą stronę", że w przyszłości gracz taki przyjdzie po rozum do głowy i powie sobie: „poco mam się wogóle natężać?" Obawiamy się, że skutki okażą się już na najbliższych meczach.

Poza presją moralną należałoby znaleźć środki dyscyplinarne, któreby przekonały kluby, że dostarczanie graczy do drużyn reprezentacyjnych nie jest bynajmniej ich dobrą wolą,

lecz obowiązkiem.

Jeśli cierpią one na tak wielki zanik ambicji, że same nie rozumieją zaszczytu, jaki spotyka gracza występującego w barwach rodzinnego grodu, to może inne argumenty będą bardziej przekonywujące.

Również i ta sprawa nadawałaby się do omówienia przed forum walnego zgromadzenia PZPN-u.

Groźne trio.

Tak, ale Kusociński jest sam!...

Wywiad z polskim asem sportowym.

Prasa fińska pisze dużo o taktyce biegaczy fińskich w walce z Kusocińskim. Zdaniem Andersena, jednego z kierowników fińskiej drużyny olimpijskiej trio Lehtinen, Iso - Hollo, Virtanen doskonale sobie poradzi z Kusocińskim. Pierwszy bieg na 10 tys. m., twierdzi Andersen, pozbawi Kusocińskiego tchu

w biegu na 5 tys. m.

Na uwagę interlokutora, że przecież ta okoliczność odbije się także na biegaczach fińskich — odpowiedział Andersen dosłownie: „Tak, ale Kusociński jest sam, a naszych jest trzech".

Referent sportowy „Svenska Pressen" omawiając współzawodnictwo trójki Lehtinen, Iso - Hollo, Kusociński, nie wierzy w łatwe zwycięstwo biegaczy fińskich. Autor artykułu stwierdza, iż zalecana ogólnie dla Lehtinena i Iso - Holla taktyka zmiennych „spurtów" na początku i w środku biegu, celem „wykończenia" Kusocińskiego nie uwzględnia zupełnie stylu

biegu polskiego mistrza,

polegającego właśnie na „wypadach". Podobna taktyka, zdaniem „Svenska Pressen" byłaby wręcz idealna, właśnie dla twardszego i silniejszego Kusocińskiego. Jedyną szansą Lehtinena i Iso - Hollo jest rozpoczęcie i wytrzymanie biegu w możliwie najszybszem, ale równem tempie. Jeśli nasi biegacze nie odsadzą się od Kusocińskiego w pierwszej połowie biegu — kończy referent — będą beznadziejnie straceni.

Przed wyjazdem w czasie pobytu w Paryżu Kusociński udzielił wywiadu jednemu z pism polskich, wychodzących we Francji. Z wywiadu wynika, że Kusociński zdaje so bie zupełnie sprawę z niebezpieczeństwa grożącego mu

ze strony biegaczy fińskich;

„Finnowie — twierdzi Kusociński — są bezkonkurencyjni w biegach średnich i dłuższych, stanowią oni jedynych moich przeciwników. Na 1500 m. jest jeszcze kilku innych, lecz począwszy od 1500 m. wgórę na placu są jedynie Finnowie. Jaka jest granica ich możliwości tego nie wiem, w każdym razie możliwości ludzkie są nie zmierzone i jeszcze

dostatecznie nieznane.

Nie zdziwi mnie zupełnie, jeśli za parę lat kilka tysięcy metrów będziemy biegali sprintem.

Co do walki z biegaczami fińskimi, jak już zaznaczyłem, jedyni moi przeciwnicy — to Lehtinen, Iso - Hollo i Virtanen. Każdy z nich przedstawia w chwili obecnej klasę Nurmiego. Jeśli Nurmi nawet nie będzie startował, Finlandja wiele nie straci. Ponieważ do każdego biegu można najwyżej zgłosić tylko trzech zawodników, więc też będę miał we wszystkich biegach po trzech Finnów, którzy oczywiście idąc razem będą się starali mnie „zamknąć" i pozwolić dać wygrać jednemu ze swoich. Uczyni to dla mnie walkę nierówną i jeżeli „zamkną" mnie na ostatniem okrążeniu, wówczas zwyciężyć będzie, jeśli nie wykluczone, to bardzo trudne".

Sportowiec to chwat, a nie żebrak!

Wędrująca bieda.

W ostatnich czasach wzmogło się niebywałe „wędrowanie sportowe", i to wędrowanie na cudzy rachunek. Jeden i drugi „zawiany sportowiec", nie wiedzac co ma z czasem począć, staje się „sportowcem" wyrusza pieszo lub na kole po Polsce. A ponieważ „piękna Polska cała", więc wędruje miesiącami, tygodniami, staje się to jego zawodem, którym się chlubi. Wstępuje sobie do pp. prezydentów, burmistrzów, (jako sportowca przyjmują), do wójtów, komisarjatów policji, prezesów klubów sportowych po podpisy i... datki

na dalszą wędrówkę.

Jeżeli cię spotyka ten zaszczyt, że możesz się w książce takiego łazika podpisać, to powinieneś dać kilka złociszów. Przecież takiemu ofiarnemu sportowcowi nie damy 20 lub 50groszy. Obraziłbyś go!

Taka wędrująca cyganerja wstępuje zawsze do redakcyj pism aby o nim coś napisali.

Ostatnio dałem takiemu „sportowcowi" ciężką odprawę.

Co pan sobie życzy? — pytam.

— Ja idę z Warszawy do Gdyni.

— Po co?

— Tak sportowo.

— No i co?

— Nie mam pieniędzy.

—Co to mnie może obchodzić. Czy ja kazałem panu iść? Trzeba było siedzieć w chałupie. Ja nie jestem

pańskim wujem.

Wędrować oczywiście można, ale za swoje, nie za cudze pieniądze. Pan poniża nazwę sportowca. To żaden sport iść z Warszawy do Gdyni i żebrać. To sport żebraczy, a takiego nie może być. Nie jest to też żaden wyczyn. Dzisiaj nawet przelot Antlantyku już tak bardzo nie imponuje chociaż przebywają go za swoje pieniądze. Trzeba najpierw zapracować, uciułać,

a potem można iść.

Wtedy można to będzie nazwać sportem. Nie należy jedna wstępować po podpisy do prezydentów miast bo nic wielkiego się nie stało, a oni mają poważniejsze sprawy na uwadze. Jeżeli się dowiem, że pan jeszcze gdzieś wstąpił po żebraninie, to doniosę policji. Nie pozwolę aby pan poniżał żebraniną imie sportowca. Sportowiec to chwat, a nie żebrak.

Los Angeles pozdrawia świat!..

Złote klucze dla kierowników drużyn.

Olbrzymia brama wjazdowa olimpijskiego stadjonu w Los Angeles, na której powiewać będą olimpijskie flagi po otwarciu igrzysk posiada na bronzowej tablicy następujący napis: „Los Angeles pozdrawia świat i zapewnia królewskie przyjęcie każdemu, który weźmię udział w olimpijskich igrzyskach od 30 lipca do 14 sierpnia".

Każda drużyna olimpijska, która przybywa do Los Angeles doznaje

specjalnego przyjęcia

przez reprezentantów miasta, przyczem kierownik każdej drużyny otrzymuje złoty klucz. Cała drużyna maszeruje z dworca przez miasta prowadzona przez orkiestrę do ratusza, gdzie jest witaną oficjalnie przez burmistrza. Tłumy publiczności tworzące szpaler na ulicach witają z entuzjazmem gości.

Nurmi na afisz!

Amerykanie nie chcą stracić 250 tysięcy dolarów.

Kierownicy pierwszej grupy olimpijskiej reprezentacji Finlandji w przejeździe przez Sztokholm, wypowiadali się z wielkim optymizmem o możliwościach startu Nurmi'ego w Los Angeles. Okazuje się przytem, że nadzieje ich są oparte w największej mierze na znanym amerykańskim zmyśle „business'u". Szacunkowo start Nurmi'ego zwiększyłby dochody olimpjady o mniej więcej

250.000 dolarów.

Finlandja zatem sądzi, że Amerykanie postarają się dopuścić Nurmi'ego do zawodów.

Teorja ta zdaje sie nie ma głębszego uzasądnienia. Szczególnie jeśli się weźmie pod uwagę, że akcja międzynarodowej federacji nastąpiła na wyraźne żądanie amerykańskiego Związku Lekkoatletycznego.

Prasa fińska również nie przestaje omawiać możliwości startu Nurmi'ego w Los Angeles. Nie bez zadowolenia referują dzienniki fińskie głosy prasy francuskiej, które w związku z pobytem fińskiej drużyny olimpijskiej w Paryżu, dają wyraz obawie, iż „manewry" fińskiego związku lekkoatletycznego w sprawie Nurmiego uwieńczone zostaną

pomyślnym wynikiem.

Teatrzyk „GONG".

„Pobór na teściowe".

W ogródku „Scali" przy ul. Śródmiejskiej 13 rozbił barwne namioty miły, wesoły i beztroski teatrzyk „Gong" by pod wodzą magika humoru i fakira dowcipu — słowem Edwarda Redena rozruszać, rozbawić, rozweselić łodzian.

Ten cel został osiągnięty. Tłumnie uczęszczająca do ogródka publiczność świetnie się na ostatnim programie bawi, zasłużenie a gromko oklaskując poszczególnych wykonawców.

Z pośród bogatego programu wymienić należy uroczą, o metalicznym głosie p. Ninę Tomską, która z dużym talentem odśpiewała „Światła wielkiego miasta" i „Wspomnienia walca". Wdzięk, uroda i piękny głos — oto walory p. Tomskiej.

Reden, jak zwykle niezawodny w swym znakomitym repertuarze. Jego „La bella Puccondel" wywoływała huragany śmiechu rozbawionej widowni, która nie chciała puścić swego ulubieńca ze sceny.

Ponadto wymienić należy świetną Katię Masłową, doskonałego Jerzego Darskiego, Lasotę. Wróblewskiego (piękny, o miłem brzmieniu głos), kapitalnego Sadowskiego. Balet „Stella" zgrany, zgrabny i... ładny. Najmniejsze „Stelątko" urocze.

St. Sap.

WIELKA ZABAWA LUDOWA

w Juljanowie.

Dnia 17 lipca r. b. odbędzie się doroczna wielka zabawa ludowa w pięknym parku „Juljanów" urządzona staraniem Związku Podoficerów Rezerwy Koła Łódzkiego. Dochód z powyższej imprezy Związek przeznacza na zasilenie funduszów Bratniej Pomocy człon. najbiedniejszych Związku Podoficerów Rezerwy oraz cele kulturalno-oświatowe.

Zabawa połączona jest z wielu atrakcjami jak kosz szczęścia z cennemi fantami, cygańskie wesele brata króla cyganów Kwieka w oryginalnych strojach, sala tańca, poczta francuska, łódki i wiele innych niespodzianek.

A więc wszystkich, którzy pragną w miłym lasku — ogrodzie „Juljanów" zabawić się, rozkosznie spędzić czas po ciężkiej całotygodniowej pracy, zaprasza serdecznie

Związek Podoficerów Rezerwy
Zarząd Koła Łódzkiego.

Początek zabawy o godz. 8-ej m. 30 — koniec o godz. 11-ej wieczorem. Bufet na miejscu. Przygrywać będą 3 orkiestry.

Sharkey — bożyszcze tłumów.

Ameryka ma nowego ulubieńca.

Nowy mistrz świata w wadze ciężkiej, Amerykanin Jack Sharkey, stał się w dwa tygodnie jedną z najpopularniejszych postaci w Stanach i bożyszczem tłumów. Pisma amerykańskie roją się od artykułów wywiadów, informacyj i anegdot o zwycięzcy Niemca Schmellinga o jego przeszłości, upodobaniach i

planach na przyszłość.

Mimo, że zarobił na meczu z dnia 26 czerwca tyle, że mógłby już wycofać się z pięściarstwa, Sharkey pozostaje w szrankach ulubionego sportu i już zabiera się do treningu, aby móc godnie obronić swój tytuł w następnem spotkaniu ze Schmelingiem, które ma się odbyć w roku przyszłym.

Sportowcy Ameryki mają nową formę powitania: Hallo! Sharkey! Szereg artykułów handlu ochrzczono mianem Sharkey'a. Istnieją już szelki „Sharkey", koszule „Sharkey", rękawiczki „Sharkey" i

nawet fryzura „Sharkey".

Kina w których wyświetlany jest film, ilustrujący mecz z dnia 26 czerwca na Madison Square Garden, są oblegane przez olbrzymie tłumy.

Schmeling odpoczywa...

Paryskie pertraktacje.

Manażer Schmelinga Jacobs toczy obecnie pertraktacje ze słynnym dyrektorem paryskiego „Palais des Sports" Dicksonem, co do występów Schmelinga w Europie. Schmeling ma walczyć obecnie w Londynie z Larry Gainsem lub Mac Corkindalem. — Schmeling powrócił już do Niemiec i obecnie odpoczywa po trudach walki o mistrzostwo świata.

Fenomenalni pływacy japońscy.

Wspaniałe czasy.

Bardzo wielkie zainteresowanie wywołuje w Ameryce start japońskich pływaków w Los Angeles. Na ostatnich zawodach Japończycy osiągnęli tak wspaniałe czasy, że należy się poważnie liczyć ze zdobyciem przeważnej części pierwszych miejsc przez pływaków pięknej krainy Wschodzącego Słońca.

Japonja rozporządza przedewszystkiem świetnymi pływakami w crawlu.

„REWOLUCJONISTKA"
na ekranie kina „Palace".

Wraz z powiewem ciepłego powietrza pojawiły się na ekranach łódzkich również „pierwsze jaskółki" t. zw. letnich programów.

Dla kinomanów o wyższych aspiracjach artystycznych okres letni nie będzie ciekawy.

„Rewolucjonistka", obraz produkcji francuskiej, jest właśnie takim sezonowym wyrobem z serji carsko-rosyjskiej.

Scenarjusz roi się

od naiwności,

których nie powstydziłby się żaden amerykański filmowiec, a wiemy bardzo dobrze, jak tam sobie wyobrażają wschodnio-europejskie kraje i ich „rewolucjonistów".

Reżyserja nie jest lepsza od scenarjusza, bohaterowie dużo czasu spędzają w pociągach często się przesiadają i najcześciej... jedzą. O jakichkolwiek zaletach artystycznych — niema mowy.

Gra aktorów — poprawna. Wyróżnia się przedewszystkiem tytułowa bohaterka, Tania Fedor.

Pod względem technicznym i fotograficznym — film bez zarzutu.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Onkel Mozes.
Teatr Letni — Awantura w raju.
Gong — Pobór na teściowe.
Capitol — Miłostki śpiewaczki.
Corso — I. Na Zachodzie bez zmian. II Współczesne małżeństwo.
Czary — I Zamach nad Rio Grande. II Laurel i Hardy.
Grand.-Kino — Za grzechy brata.
Palace — Rewolucjonistka.
Przedwiośnie — Obława w Paryżu.
Rakieta — Jego maleńka.
Resursa — Moralność pani Dulskiej.
trowny.
Splendid — Tragedja nad Mont-Blanc.
Oświatowy — Dla dorosłych Golgota samotnej dziewczyny. II Panienka z barem na kółkach.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa mleczna.
Kartofle z grzybkami.
Leniwe pierożki.

Radjo-kącik

RASZYN, poniedziałek.

11.58, Sygnał czasu. 12.05. Program na dz. bież. 12,10. Przegl. prasy polskiej. 12.40. Urz. Kom. PIM. 12.45—14,10. Płyty. 15.00. Kom. gospodarczy. 15,10—15,30. Piosenki w wyk. M. Fogga i Chóru Dana (płyty). 15,30. Przegląd komunikacyjny. 15.40—16.35. Koncert skrzypcowy w wyk. J. Szigeti'ego (płyty). 16,35. Kom. dla żeglugi i rybaków. 16.40. Pogadankę w jęz. francuskim wygł. lektor p. L. Roquigny. 17,00—18,00. Koncert solistów. 18.00. „Naiwna wojna" — wygł. p. H. Eile. 18.20—19,15. Koncert muzyki lekkiej. 19,15. Rozmaitości. 19,35. Pras. Dz. Radj. 19,45. „Skrzynka rolnicza" — omówi inż. W. Tarkowski. 19,55. Program na dz. nast. 20.00. Feljeton pt. „Potęga zamków na lodzie" — wygł. p. W. Woytowicz-Grabińska. 20,15—21,50. Koncert muzyki religijnej żydowskiej. 21,50. Dodatek do Pras. Dz. Radjowego. 21,55. Komunikat dla komunikacji lotniczej. 22,00. Wiadomości sportowe. 22,05—23,10. Tr. z Teatru „Morskie Oko" I-szej części Rewji pt. „Wesoła Podróż".

KOENIGSWUSTERHAUSEN, poniedziałek.

14.00—15.00. Tr. z Berlina. 16,30—17,30. Koncert z Berlina. 17,30—17,55. Dla szkół wyższych, Prof. A. Dietrich: „Wielcy filozofowie jako wychowawcy". 18.00—18.25. Dr. W. v. Kries: „Ognisko domowe w Anglji". 18,30—18,55. „Rzemiosło niemieckie" Dr. Hahm: „Rzemiosło a sztuka ludowa". 19,35—19.55. Prof. W. Doengen: „Trudności angielskiej wymowy". 20.00. Koncert z Hamburga. 21.00. Komunikaty. 21.10. Trasm. z Hamburga, nast. komunikaty i muzyka taneczna.

TEGO JESZCZE ŁÓDŹ NIE WIDZIAŁA.

Dziś, w niedzielę dnia 17 lipca rb. o godz. 8-ej m. 30 rano odbedzie się pierwsza w ludowo-cygańskim stylu najwspanialszą wielką zabawę ludową w Juljanowie na rzecz Bratniej Pomocy Związku Podoficerów Rezerwy Koła w Łodzi. Park dekorowany i oświetlony Loterja fantowa jak: motocykl, worki maki, kaczki, kury i wiele innych fantów. Łódki, krytą salę tańca, pocztę francuską, oraz gry amerykańskie. Dla wygody Sz. Publiczności ruch tramwajowy zostaje wzmożony do Juljanowa.

Czoło programu stanowią: uroczystość weselna brata króla cyganów Kwieka oraz oryginalną rewję cygańską pod dyr. R. Kwieka z udziałem najwybitniejszych artystów cygańskich cieszących się powodzeniem w wszelkich stołecznych miastach Europy. W programie najpiękniejsze pieśni rosyjskie, romanse cygańskie, węgierskie i pieśni taborowe z udziałem cyganek solistek Marji i Tamary, oraz znanych i popularnych tancerzy Iszmana i Łazara, z fenomenalnym 8-mio letnim Kola. Zespół liczy 25 osób i wystąpi w oryginalnych kostjumach cygańskich. Nadmienić należy że rewja cygańska występowała z wielkiem powodzeniem w teatrze „Morskie Oko" i była sensacją stolicy.

Bufet na miejscu. Przygrywać będą 3 wyborowe orkiestry.

Wejście tylko 50 gr. i 1 zł.

WINSZUJEMY.

Jutro: Szymonowi.
Wschód słońca 3.35
Zachód — 19.49
Długość dnia 16.15
Ubyło dnia 0.26
Tydzień 29.

Dzisiejsza kobieta
znacznie zmądrzała.

Znakomity powieściopisarz i znawca duszy kobiecej ogłosił niedawno w jednem z czasopism paryskich ciekawy artykuł p. t.: „Miłość powojenna". Wywody sławnego Francuza są tak charakterystyczne, że należy je przytoczyć choćby w skróceniu.

„Zmiana zewnętrznych warunków — powoduje również zmianę w formach miłości i małżeństwa. Wojna

wywołała niewątpliwie rozluźnienie

moralności w stosunku obu płci. Mężczyzna chciał używać jak najprędzej i byle jak, a kobieta, pozbawiona opieki bawiącego na wojnie męża lub też niepewna, kiedy i czy wogóle wyjdzie zamąż, również hołdowała miłości łatwej i szybkiej, redukującej się właściwie tylko do momentu fizycznego.. Pierwsze lata po wojnie przyniosły w tej kwestji zamiast poprawy jeszcze pogorszenie. Było to zresztą zjawisko zupełnie naturalne. Ludzi ogarnął jakiś

szał życia i użycia,

chęć zapomnienia o grozie wojny, wir zmysłowej, purpurowej zabawy...

Niebawem jednak przyszło otrzeźwienie.. Rany wojenne zabliźniły się całkowicie, a miłość i moralność małżeńska wróciły do nowych praw.. A jednak coś się zmieniło... Małżeństwo dzisiejsze wygląda zupełnie inaczej niż małżeństwo przedwojenne.

Dawniej panował następujący typ związku małżeńskiego: on — pracujący na utrzymanie domu, — ona, królowa wszechwładna garnków i skarpetek, nie wychylająca nosa poza obręb gospodarskich zajęć domowych..

Oczywista, iż ten typ małżeństwa bynajmniej dzisiaj nie zaginął. Coraz bardziej jednak zwycięża nowe małżeństwo, w którem

mąż i żona pracują zawodowo.

Mogą oni wówczas zachować całkowitą niezależność od siebie, gdy tymczasem dawniej wskutek zależności materjalnej kobiety od mężczyzny wkradały się do małżeństwa przykre nieraz fałsze i dysonanse..

Zapytano mnie niedawno w jakiejś ankiecie: jakie małżeństwo uważam za najbardziej szczęśliwe.. Nie odpowiedziałem wówczas, gdyż trudno mi było na poczekaniu znaleźć odpowiednią odpowiedź. Po dłuższej rozwadze doszedłem do przekonania, że najlepsze małżeństwo jest takie, w którem pracują zawodowo mąż i żona, lecz w różnych dziedzinach. Takie rozgraniczenie zawodu jest bardzo ważne, gdyż wyklucza niepożądany moment zazdrości i rywalizacji zawodowej.. Znałem np. parę, żyjącą wprost

w idealnej harmonji,

rekrutującą się ze sfery małomieszczańskiej. On był zastępcą jakiejś firmy handlowej, ona zaś manekinem w wielkim magazynie mód. Mieli dziecko, które mimo tego, że matka znaczną część dnia przebywała poza domem, otoczone było bardzo troskliwą opieką i rozwijało się doskonale...

Dzisiejsza kobieta znacznie zmądrzała... Daleka jest ona od typu przedwojennej emancypantki Pragnie wprawdzie niezależności materjalnej od mężczyzny, ale jednocześnie zdaje sobie sprawę, że może być szczęśliwa tylko przy boku kochanego mężczyzny..

To małżeństwo nowoczesne ma przed sobą przyszłość i stanie się niewątpliwie ogólnie panującem.

Żywe srebro gra dużą rolę...
Rtęci nam starczy na 1,000 lat.
Uniwersalny metal.

Ostatnie wykrycie pokładów rtęci w stanie Arkansas P. A. podnosi bogactwo zasobów mineralnych tego stanu i całego kraju. Znalezienie pokładów rtęci gdziekolwiek uważane jest za wydarzenie wielkiego znaczenia, gdyż rtęć jest bardzo cennym i pożytecznym minerałem, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, gdzie zużywa się go więcej niż w którymkolwiek innym kraju.

Rtęć znaną jest ludzkości

od przeszło 2500 lat,

lecz jej użyteczność znalazła szerokie zastosowanie dopiero w ostatnich czasach. Dzisiaj rtęć znajduje zastosowanie w tysiącu różnych potrzeb. Użyteczność rtęci znaną jest najbardziej do wyrobu termometrów, dla wykazywania stanu temperatury. W barometrach używa się jej także do wykazywania stanu pogody; w altimetrach, w które zaopatrzone są wszystkie latawce i statki powietrzne, rtęć pokazuje na jakiej wysokości znajduje się dany samolot. Inżynierowie wodni używają rtęciowych wodomierzów do mierzenia szybkości i ilości przepływu wody.

Rtęć wykonuje robotę różnoraką w miejscach, gdzie człowiek najmniej się tego spodziewa. Niewielu zdaje sobie sprawę, że obracające się dookoła osi latarnie morskie nie mogą się

obejść bez rtęci.

Podobnie nowoczesna dentystyka zużywa wiele rtęci, przy której pomocy, a raczej sile rozpuszczania metali, wyrabia się dzisiejsze amalgamaty ze złota i srebra do wypełniania zębów. Długość trwania suchych baterej elektrycznych zależną jest od rtęci, która ochrania płyty cynkowe od szybkiego zniszczenia.

Żywe srebro gra dużą rolę przy fabrykowaniu *nawozów sztucznych,* wprawdzie nie jako nawóz, ale jako domieszka, posiadająca właściwości trujące dla owadów podgryzających korzonki roślin, pod które nawozy sztuczne położono. Właściciele okrętów czyszczą kotły z osadów na dnie i bokach rtęcią, jak również rtęć zawierają farby, któremi się maluje kadłuby okrętów. Rtęć w farbie zapobiega szybkiemu narostowi łuskowatemu na płytach żelaznych okrętu w wodzie morskiej.

Rtęć znajduje wielkie zastosowanie w fabrykacji kosmetyków, jak róż i szminki karminowe. Podobnie lustra, w których codziennie przeglądają się niezliczone miljony ludzi, wyrabiane są przy pomocy rtęci. Posrebrzanie na szkle zwierciadłowem z jednej strony jest właśnie niczem innem jak rtęcią z pewnemi innemi domieszkami. Około jedna trzecia światowej produkcji rtęci jest używaną

przy fabrykacji lekarstw

i do chemicznych związków.

Obecnie w oknach wystawowych widzi się napisy lub różne ornamenty w światłach kolorowych. Otóż i tu wielką rolę odgrywa rtęć. Ona to bowiem dostarcza zielonego światła i pomaga w wytwarzaniu światła niebieskiego. Rtęć odgrywa bardzo ważną rolę w procesie destylowania oleju skalnego i różnych jego pobocznych produktów.

Używa się rtęci także jako bezpiecznego detonatora dla materjałów wybuchowych. Rtęć w czasie wojny światowej nazywano „minerałem wojennym". Lecz i w czasach pokojowych jej właściwości detonacyjne znajdują bardzo wielkie zastosowanie w różnych kierunkach. Rtęć pomaga przy zapalaniu materjałów wybuchowych,

przy kopaniu tunelów

i przekopów poprzez skały gór dla kolei i dróg, wysadza się nią pniaki drzewne i wielkie złomy kamieni; znajduje ona wielkie zastosowanie w górnictwie, pomaga w wydobywaniu wapniowca, granitu i marmuru z kamieniołomów.

Wielkie zastosowanie również ma rtęć przy fabrykacji wielu przyrządów elektrycznych oraz tubek radjowych. Wielkie elektrownie używają rtęci w ostatnich czasach do siły popędowej.

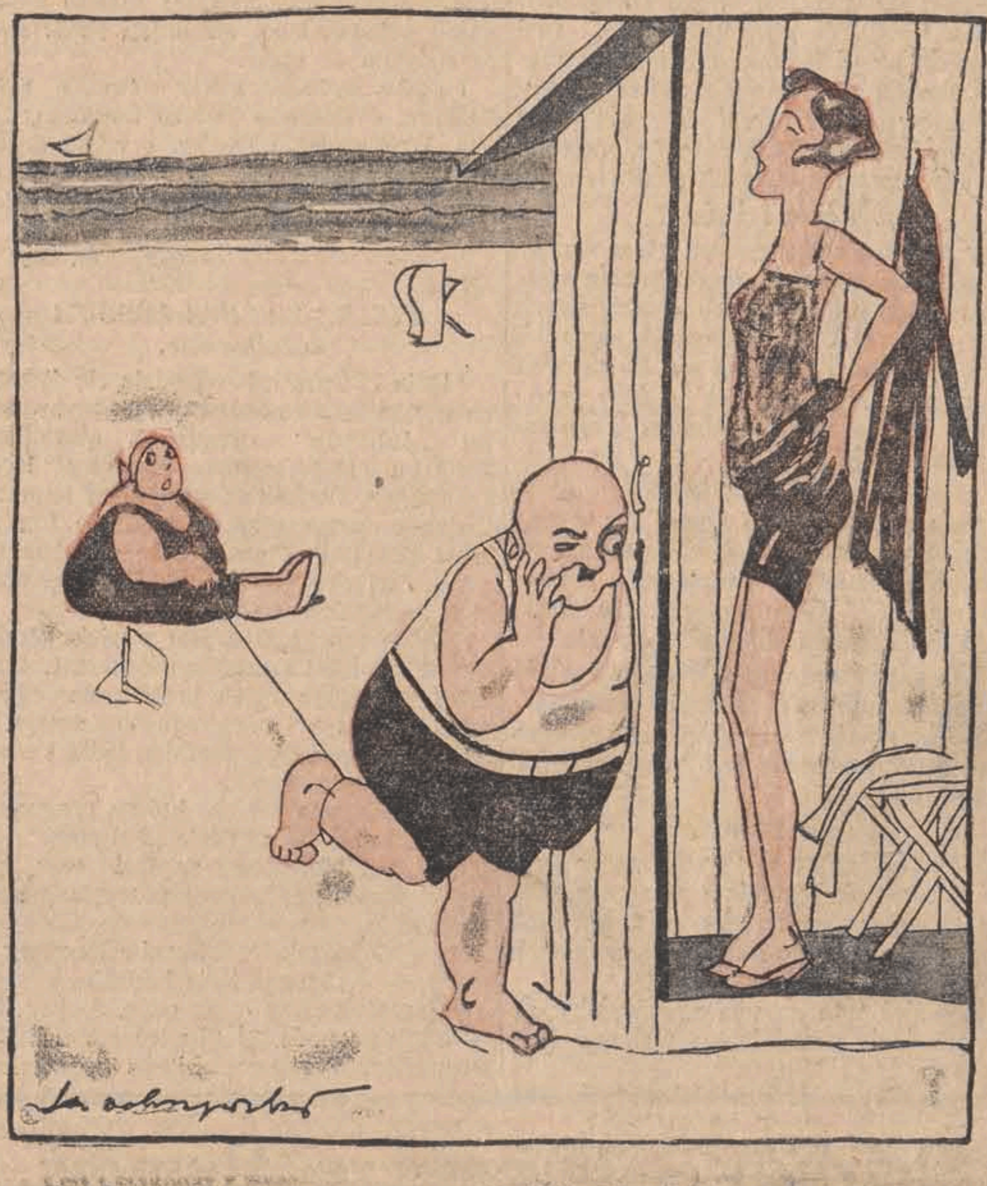
Czasami rtęć znaleźć można w stanie płynnym, lecz po największej części znajduje się ją w postaci czerwonej rudy, zwanej cynobrem. Ruda ta jest mieszaniną rtęci i siarki, z której następnie otrzymuje się rtęć przez poddanie rudy procesowi prażenia.

Pokłady rtęci znajdują się na każdym kontynencie, lecz najwięcej znajduje się jej w Hiszpanji i we Włoszech. Kopalnie rtęci w Almaden, w Hiszpanji, znajdują się w stanie czynnym od czasu gdy Rzymianie zajęli półwysep Iberyjski. Niektórzy inżynierowie twierdzą, że są tam tak

olbrzymie pokłady rtęci,

iż starczyć jej może na wszystkie potrzeby świata, w obecnem tego metalu zastosowaniu, na przeciąg jeszcze tysiąca lat. Kopalnie włoskie rtęci, dające Włochom drugie miejsce w świecie odnośnie do zawartości rudy rtęciowej, znajdują się wpobliżu Triestu i w Toskanji.

Gehenna mężów.



Pan Perskooki z żoną
wyjechał aż do Gdyni,
na plaży jest niesforny
i hocki - klocki czyni.

Zaś Perskooka pani,
zazdrosna bardzo dama,
przez troski i kłopoty
straciła już pół... grama.

Pan Persooki myśli:
— Gdy jestem już w tej Gdyni,
więc chyba można spojrzeć
przez dziurkę do kabiny!

— A niech się baba martwi,
człek przecież jeszcze jary...
Biedaczek nie uniknął
za podglądanie kary.

Bo oto Perskooka
(sto kilogramów ciała)
do nóżki mężusiowi
sznureczek przywiązała.

Gdy tylko się oddali,
gdy znęcą go widoki,
małżonka ciągnie sznurek —
powraca Perskooki.

Więc morał stąd płynący
nie będzie pomylony: —
gdy chcesz się bawić świetnie,
na plażę chodź bez żony.

Rom.

Nie będzie już morfinistów!



Prof. Shirokauer spreparował obecnie ekstrakt morfiny zachowującej wszystkie właściwości lecznicze, jednak zupełnie nie użytecznej jako narkotyk.

Frywolna bohaterka filmu.
Ciekawy proces we Francji.

Francuskie miasto Valenciennes ma sensacyjny proces, którego ośrodek tworzy film p. t. „Krzak róży pani Husson", opracowany na tle utworu Guy de Maupassanta przez Bernarda Deschampsa. Film ten był zakazany w Valenciennes, podobnie jak w innych miastach francuskich,

ponieważ obraża moralność.

Dyrektor kinoteatru „Colosseum" w Valenciennes, p. Choquet, wyświetlił jednak film mimo zakazu władzy i stanął obecnie przed sądem za naruszenie rozporządzenia. Dyrektor wychodzi jednak z założenia, że zakaz władz administracyjnych w Valenciennes jest nielegalny, ponieważ cenzura paryska pozwoliła wyświetlać film i zamierza wywalczyć w sądzie prawo przywrócenia na ekran tego sensacyjnego obrazu, za którym szaleje publiczność.

Powodem zakazu filmu było zbyt jaskrawe przedstawienie pewnych momentów z życia bohaterki filmu, pani Izadory Husson, która przeżywa w Paryżu

upadek swojej cnoty.

Protest przeciw filmowi założył szczególniej „Związek Katolicki" i „Związek licznych rodzin", które dopatrzyły się w nim obrazy moralności.

Proces wywołał sensację w Valenciennes. Obrońca dyrektora kinoteatru jest znany adwokat paryski Henryk Torres.

Sok cytrynowy na piegi.
Rady kosmetyczne dla blondynek.

Wiemy, że słońce wywołuje piegi. Przyroda jest złośliwa. W tym wypadku objawia to w stosunku do twarzy młodych, przeważnie blondynek, gdyż dzieci do lat trzech i osoby starsze nigdy

nie dostają piegów.

Ochronić się od piegów jest łatwo, dużem rondem kapelusza, parasolką lub zasłoną na twarz koloru niebieskiego lub zielonego. Jakże jednak o tem myśleć, skoro moda nakazuje włożyć maleński kapelusik i odsłonić całkowicie twarz.

Trzeba zatem szukać ratunku gdzieindziej. Dobrze robią nacierania rano i wieczór po umyciu się watka, umoczoną w soku cytrynowym. Skuteczne są także okłady, robione na noc z następującego płynu: w szklance wody różanej rozpuścić łyżeczkę kwasu borowego. W przypadkach uporczywych należy kilkakrotnie w ciągu dnia smarować twarz 2- procentową

wodą utlenioną.

Gdyby środki te spowodowały zadrażnienie skóry, to twarz trzeba posmarować kremem lanolinowym.

—xox—

Popierajcie Przemysł Krajowy!

Skradziony order Rasputina.
Jubiler Sedlaczek stracił cenny przedmiot.

„...Rasputin znikł. Widziano go jeszcze wczoraj, mówił on, że prosił go Feliks Jussupow, by przybył nocą odwiedzić jego żonę Irinę, i że przyjedzie po niego samochód. Dzisiejszej nocy wielki skandal w domu Jussupowa, wielkie przyjęcie,

wszyscy pijani.

Policja słyszała strzały. Puryszkiewicz wypadł z domu i krzyczał ku policji: „Nasz przyjaciel został zamordowany. Wierzę jeszcze w miłosierdzie Boskie, że go tylko gdzie uprowadzono. Nie mogę i nie chcę wierzyć, że został on zabity. Boże zmiłuj się".

Kobieta, która w rannych godzinach 30 grudnia 1916 pisała te słowa do swego małżonka, nie mogąc pojąć, że Rasputin już nie żyje, nie przeczuwała wówczas jeszcze że własne jej życie trwać będzie jeszcze tylko kilka miesięcy i że zakończy się

śmiercią równie okropną.

Była nią Aleksandra, ostatnia carowa Rosji, a list, zawierający powyższe słowa, wysłany został z Carskiego Sioła do głównej kwatery cara Mikołaja II.

Historja zgładzenia Rasputina i tło, na jakiem się to stało, są powszechnie znane.

Upłynęło 12 lat. Aktorzy z czasów zamętu rosyjskiego rozproszyli się po całym świecie. Rodzina carska została zamordowana. Ks. Jussupow i żona jego Irina otworzyli w Paryżu salon mód. Dwaj synowie ich pozostali w Rosji.

Córka Rasputina, Marja, poślubiła w Paryżu wyższego oficera rosyjskiego Sołowiewa, który umiera w r. 1918, osierocając

żonę i dwoje dzieci.

Marja zostaje tancerką i występuje z powodzeniem w rozmaitych stolicach Europy. W Berlinie zawiera umowę z cyrkiem Buscha w roku 1929, w którym grać będzie główną rolę kobiecą w wspaniałej pantomimie Rasputin. — Publiczność entuzjastycznie oklaskuje znakomitą grę Marji, odtwarzając tragedję ojca swego Rasputina.

Skończył się kontrakt w cyrku Buscha, nowego engagement Marja Sołowiew nie miała. Po sprzedaniu rozmaitych biżuteryj pozostała jej jeszcze najcenniejsza pamiątka po ojcu, order carski. Pewnego dnia udała się z nim do jubilera Sedlaczka, przy Friedrichstrasse 205 i

tam go spieniężyła.

Minęły od tej chwili trzy lata. U jubilera Sedlaczka niedawno temu włamali się złodzieje, którzy razem z innemi przedmiotami wartościowemi skradli także order Rasputina. Order stale budził wielkie zainteresowanie wśród emigrantów rosyjskich, którzy licznie zachodzili do składu jubilera berlińskiego, oglądali rzadką pamiątkę; lecz dla wysokiej ceny nie mogli go nabyć. Być tedy może, że głównym celem włamania był właśnie ów order, jako jedna z pamiątek po ostatnim carze Rosji i tajemniczym mnichu.

Podsłuchane.

RZADKI OKAZ.

W pewnem muzeum przewodnik, zatrzymując się przed jakąś starą, zardzewiałą armatą, objaśnia zwiedzających:

— To jest armata z czasów Aleksandra Macedońskiego...

— Ależ wtedy nie było jeszcze armat! — odzywa się ktoś z gości.

— Toteż tem rzadszy okaz, — odrzekł bynajmniej nieskonfudowany przewodnik.

„ROZPACZLIWY KROK".

— Jak pan tłumaczy sobie zjawisko, że teraz o wiele więcej zawiera się małżeństw.

— To bardzo proste. Opłakane stosunki ekonomiczne popychają ludzi do ostateczności i zmuszają ich do popełniania rozpaczliwych kroków.

GENJUSZ.

— Tatusiu, tu w tym nekrologu napisano, że zmarły był genjuszem finansowym. Co to znaczy?

— To znaczy, że potrafił prędzej zarabiać pieniądze, niż jego rodzina potrafiła je wydawać.

SŁUSZNE.

Sędzia: — Dlaczego zbiliście cudzego psa?

Oskarżony: — Bo mnie ukąsił.

Sędzia: — To dlaczego nie biliście go po grzbiecie albo po ogonie?

— Bo mnie ukąsił nie ogonem tylko zębami.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Karola Nr. 2.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stymiłkowski
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.